10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. Nr. 58.

Kraków, środa 12 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Jugosławja a amerykańskie próby mącenia.

Stosunek Jugosławji do Niemiec określony jest przez bliskie sąsiedztwo.

Belgrad, 11 marca. **Czołowy dziennik jugosłowiański „Politika" pisze w związku z amerykańską propozycją dostarczenia pomocy Jugosławji, że nie chodzi tu o krok, który możnaby traktować poważnie, ale o naiwną i problematyczną próbę wysondowania terenu celem poparcia brytyjskich manewrów, przeprowadzanych podczas pobytu Edena w Atenach i na Bałkanie, zmierzających do rozszerzenia wojny.**

Ameryka ponownie ujawniła chęć wmieszania się do spraw europejskich i tem samem zagraża pokojowi europejskiemu.

Dziennik „Vreme" zajmuje się w dłuższym artykule stosunkiem między Niemcami a Jugosławją i wskazuje przytem na ostrą reakcję Berlina wobec stanowiska Waszyngtonu w sprawie bałkańskiej. Określa się próbę interwencyjną Roosevelta jako

próbę stworzenia nowych konfliktów na Bałkanach

i jako czynność, która zwraca się przeciwko pokojowym usiłowaniom Niemiec w tym rejonie. Roosevelt nie żywi bynajmniej uczucia miłości do Bałkanów, a zarówno niedawna podróż płk. Donovana po stolicach bałkańskich, jak i ostatnia próba Roosevelta są jedynie

wynikiem dyplomatycznej matematyki Białego Domu.

W przeciwieństwie do tego stanu rzeczy stoją przyjacielskie uczucia, które Niemcy żywią do Jugosławji. Dziennik „Samouprawa" pisze, że „cokolwiekby się stało na świecie — Niemcy i Jugosławja pozostaną, w myśl słów kanclerza, na wieczne czasy sąsiadami. Jak wiadomo „Samouprawa" jest centralnym organem partji jugosłowiańskich radykałów, kierowanej przez premjera Cwetkowicza. **„Musimy patrzeć na rzeczywistość i logicznie na tej podstawie budować** — czytamy dalej w artykule „Samouprawy" — **i musimy myśleć o wzajemnych interesach jugosłowiańsko-niemieckich, które równocześnie są interesami Europy".**

Poseł angielski opuścił Sofję.

Sofja, 11 marca. **Dotychczasowy poseł angielski w Sofji, Rendel, opuścił obecnie ostatecznie stolicę Bułgarji wraz z 50 obywatelami angielskimi, należącymi do jego misji, czy też do kolonji angielskiej w Bułgarji.**

Odjazd Rendela nastąpił w poniedziałek wieczorem w wielkiej dyskrecji. Zrezygnowano z odjazdu z głównego dworca, obierając za miejsce wyjazdu podmiejski dworzec Poduene, gdzie Rendel wraz ze swymi towarzyszami wsiadł do pociągu specjalnego, który następnie **wyruszył w stronę Istambulu.**

Poseł amerykański w Sofji, Earle, towarzyszył Rendelowi aż do granicy Bułgarji. Ze strony rządu bułgarskiego upoważniono jednego z sekretarzy ministerstwa spraw zagranicznych do towarzyszenia Anglikom aż do stacji granicznej Swilengrad.

Dzień przedtem opuścili Sofję emigranci. Opiekę nad interesami zarówno Anglji, jak i emigrantów, objął poseł Stanów Zjednoczonych.

Militaryzacja kolei i portów bułgarskich.

Sofja, 11 marca. Decyzją rady ministrów koleje żelazne i porty bułgarskie zostały zmilitaryzowane. Funkcjonarjusze zostali przyjęci do służby wojskowej w randze oficerów, podoficerów lub żołnierzy.

Rozmowy i konferencje w Vichy.

(=) **Vichy**, 11 marca. **Urzędowo komunikują, że w niedzielę odbyły się tu z racji wizyty generała Weyganda konferencje z udziałem generalnego delegata rządu francuskiego w Afryce, ministra wojny generała Huntzigera, sekretarza stanu w ministerstwie kolonij kontradmirała Platona i sekretarza stanu w ministerstwie lotnictwa generała brygady Bergereta.**

W toku tych rozmów poruszono szereg problemów dotyczących spraw politycznych, gospodarczych i wojskowych terenu Afryki francuskiej.

Rumuński minister propagandy do żołnierzy niemieckich.

(=) **Bukareszt**, 11 marca. **W ramach specjalnej audycji niemiecko-rumuńskiej dla żołnierzy, nadanej przez radjo rumuńskie, minister propagandy profesor Crainic wygłosił przemówienie do żołnierzy misji niemieckich sił zbrojnych w Rumunji.**

Minister oświadczył na wstępie, że otwiera cykl odczytów zwróconych do żołnierza niemieckiego, jako powitanie i podziękowanie, celem udzielenia mu pewnych wiadomości o Rumunji. Niemiecka misja wojskowa przybyła na zaproszenie do Rumunji. Rumunja, otoczona niebezpieczeństwami, była zmuszona oglądnąć się za pomocą i w tej ciężkiej sytuacji zwróciła się do Niemiec, które z nadwyżek swoich potężnych sił zbrojnych wydelegowały specjalną misję i spełniły prośbę Rumunji.

Następnie minister rumuński wspomniał o geście kanclerza Hitlera, który wyciągnął swą rękę do Rumunji. W dalszym ciągu mowca podkreślił przyjazne stosunki między Niemcami i Rumunją, które od tej chwili muszą łączyć nazawsze oba narody. Rumuni bowiem zwrócili się do Niemiec nie pod wpływem chwilowego i okolicznościowego niebezpieczeństwa, ale nadto żołnierze niemieccy bawiący tu dzisiaj, stanowią łącznik, który musi przetrwać w przyszłości całe stulecia.

Wkońcu minister poświęcił ustęp swej mowy żołnierzom rumuńskim, określając ich jako niezwykle chętnych do przyjmowania nauki i odnoszących się ze szczególnym entuzjazmem do wyszkolenia, jakie otrzymują od swych kolegów niemieckich. Rumunja wierna jest słowom swojego szefa państwowego, gen. Antonescu. „Z Niemcami zwyciężymy, albo wraz z niemi padniemy". To wyznanie wiary jest równocześnie wyznaniem całego narodu rumuńskiego.

25 strażaków zasypanych gruzami.

Nowy Jork, 11 marca. **W miejscowości Brockton w Stanie Massachussets podczas akcji gaszenia pożaru w pewnem kinie zawaliła się nagle konstrukcja dachu, grzebiąc pod gruzami 25 strażaków. — Sześciu strażaków poniosło śmierć, dwóch nie zdołano dotychczas odszukać, 16 odniosło rany częściowo ciężkie. Publiczność opuściła kino zaledwie na kilka godzin przed pożarem**



Niemiecki komunikat wojenny.

Berlin, 12 marca. **Naczelna komenda armji niemieckej komunikuje:**

Lotnictwo kontynuowało wszędzie skutecznie walkę przeciwko Wielkiej Brytanji. Silne formacje lotników bojowych zaatakowały ostatniej nocy urządzenia portowe i dokowe w Portsmouth w kilkugodzinnej akcji. Przez potężne wybuchy i wielkie pożary powstały w porcie i w urządzeniach warsztatowych ciężkie zniszczenia.

Na obszarze morskim u południowo-wschodniego wybrzeża brytyjskiego i przed kanałem Bristolskim lotnictwo bombardowało kilka okrętów handlowych i uszkodziło ciężko dwa frachtowce.

Podczas ataku na lotnisko Hawkings zniszczone zostały hangary i koszary. Należy się liczyć ze zniszczeniem kilku znajdujących się na ziemi samolotów.

Formacje niemieckiego lotnictwa zaatakowały ponownie na Malcie port La Valetta i lotnisko Lucca. Bomby średniego i ciężkiego kalibru wyrządziły silne zniszczenia.

W Afryce północnej brytyjskie koncentracje wojsk i zmotoryzowane kolumny były skutecznie zwalczane bombami i bronią pokładową, a kilka samochodów pancernych i innych pojazdów zostało zniszczonych względnie uszkodzonych.

Nieprzyjaciel zrzucił ostatniej nocy bomby na pewne miasto w Niemczech zachodnich. Żadne urządzenia wojskowe nie zostały trafione, natomiast ciężko uszkodzono budynki mieszkalne i pewien szpital, jak również zabito kilka osób cywilnych względnie raniono.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 12 marca. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** na odcinkach IX armji działalność oddziałów wywiadowczych, na odcinkach XI armji działalność artyleryjska i miejscowe działania bojowe piechoty.

Włoskie samoloty bombardowały bazę flotową w La Valetta **na Malcie**. Samoloty niemieckiego korpusu lotniczego podczas ataku, dokonanego z małej wysokości, na bazę w Malcie, ciężko uszkodziły dwa hydroplany.

W **Afryce północnej** w Giarabub odparto nowy atak nieprzyjacielski. Niemieckie samoloty zaatakowały w Cyrenajce pewną ilość nieprzyjacielskich samochodów pancernych i samochodów w niskim locie i podpaliły je. Włoskie samoloty myśliwskie zestrzeliły jeden samolot typu „Blenheim".

W **Afryce wschodniej** na froncie północnym ożywiona działalność włoskich oddziałów wywiadowczych. Włoskie lotnictwo zaatakowało w niskim locie silny brytyjski oddział samochodów, przyczem trafiło około 30 samochodów i podpaliło je.

Nieprzyjacielskie samoloty, które usiłowały zaatakować **jedną z włoskich baz lotniczych**, zostały zaatakowane przez włoskie samoloty myśliwskie i zmuszone do ucieczki, przyczem udało się zestrzelić jeden samolot typu „Blenheim".

Z pobytu Edena w Kairze.

Sztokholm, 11 marca. — **Jak donoszą ze strony angielskiej, Eden odbył w Kairze narady z rządem egipskim nad sprawami gospodarczemi i politycznemi.**

Komunikat ten ma widocznie na celu zrobić wrażenie, że narady wojskowe Edena z Wavellem, Dillem i in. zostały już zakończone. Oznacza to jednak, że Anglja uważa za konieczne przyznanie Egiptowi pewnych koncesyj i uwzględnienie życzeń Egiptu, aby zabezpieczyć się przed niespodziankami.

„Stockholm Tidningen" pisze w związku z powyższem: „Oddanie ostatnich pozycyj w Europie południowo-wschodniej byłoby niezwykle niebezpiecznem dla interesów angielskich w całym rejonie morza Śródziemnego i dla tego wszystkiego, co związane jest dla imperjum angielskiego z nazwą Suez".

*

Rząd egipski uchwalił ostatnio kredyty w kwocie 200.000 funtów na obronę przeciwlotniczą, która ma być w miastach egipskich znacznie rozbudowana.

*

Rząd angielski zgodził się wypłacić królowi Ibn Saud kwotę 300.000 funtów szterlingów, jako odszkodowanie za małą frekwencję pielgrzymów do Mekki w związku z obecną wojną.

*

Ministerstwo wojny wystąpi wkrótce przed kongresem z propozycją przedłużenia służby w gwardji narodowej z 6 na 12 miesięcy. Przedłużenie służby uzasadnione jest okolicznością, że wyćwiczenie rekrutów odbywa się obecnie dłużej jak poprzednio.

*

W ubiegły piątek odbyły się w Stanach Zjednoczonych pierwsze próby zaciemnienia. Miasto Seatle nad Oceanem Spokojnym zostało całkowicie zaciemnione o godzinie 10.40.

Teorja i praktyka.

Czy Ameryka zdoła dostarczyć Anglji pomocy?

Berlin a ustawa pomocy dla Anglji.

Berlin, 11 marca.

Jest faktem zdumiewającym, ale niemniej prawdziwym, że przyjęcie ustawy o pomocy dla Anglji, czyli t. zw. ustawy lombardowej przez senat amerykański, **nie wywarło w Berlinie większego wrażenia.** Dzienniki i radjo ograniczyły się do podania rzeczowych informacyj na temat decyzji senatu amerykańskiego, a w kołach narodu niemieckiego nie została ona uznana za godną większej uwagi. Szerokie rzesze niemieckiej opinji publicznej zgóry **wiedziały, że ustawa lombardowa przejdzie taką czy inną drogą,** a pytanie, jaką większość uzyska przytem Roosevelt, nie budziło większego zainteresowania.

Rozważając ewentualny wpływ ustawy lombardowej na niemiecką opinję publiczną, zrozumiałe jest, iż w pierwszym rzędzie należy się zaznajomić z poszczególnemi punktami tej ustawy.

Są one następujące:

1) Prezydentowi Stanów Zjednoczonych zezwolono na produkowanie lub nabywanie w fabrykach lub w warsztatach okrętowych amerykańskich wszelkich materjałów obronnych, przeznaczonych dla kraju, którego obronę prezydent Stanów Zjednoczonych uzna za sprawę istotnej wagi.

2) Wymienione artykuły obronne mogą być przekazywane zainteresowanym stronom w drodze sprzedaży, przeniesienia własności, wymiany pożyczki itd.

3) Prace nad naprawą materjałów obronnych mogą być wykonywane na rachunek zagranicznych rządów, jeżeli prezydent uzna tego rodzaju czynności jako korzystne dla interesów Stanów Zjednoczonych.

4) Rządy otrzymujące pomoc od Stanów Zjednoczonych w ramach tej ustawy mogą otrzymywać wszelkie wyjaśnienia na temat dostarczania materjałów.

5) Upoważnienia udzielone prezydentowi na mocy wymienionej ustawy wygasają z dniem 30 czerwca 1943 r.

6) Ogólna wartość materjałów, jakie mogą być udzielone z amerykańskich zakładów wojskowych, może wynosić najwyżej 1.3 miljarda dolarów.

7) Prezydent jest zobowiązany zasięgać rady szefów sił obronnych kraju przed odstępowaniem materjałów obronnych, stanowiących własność rządu amerykańskiego.

8) Prezydent jest zobowiązany w regularnych okresach 90 dni składać Kongresowi sprawozdania na temat sposobów korzystania z pełnomocnictw udzielonych mu tą ustawą.

Na temat „ustawy lombardowej“ toczyły się, jak wiadomo, przez długie miesiące kampanje wewnętrzne, oraz ciągły się przez całe tygodnie debaty w senacie.

Berlin obserwował z zupełnym spokojem przebieg wypadków w Waszyngtonie

i podawał do wiadomości publicznej zarówno mowy, jak i opinje tak zwolenników ustawy lombardowej, jak i jej przeciwników.

Niemieckie komentarze prasowe bynajmniej nie **kwestjonowały, że w końcowym efekcie ustawa lombardowa zostanie przyjęta przez senat,** ponieważ Stany Zjednoczone nie czyniły żadnej tajemnicy ze swego filoangielskiego stanowiska, a wrogie wobec osi stanowisko prezydenta Roosevelta, zwłaszcza zaś jego otoczenia, jest tu rzeczą znaną oddawna.

Ilekroć potrąca się tu o ten temat, przytacza się oświadczenie Kanclerza Hitlera, złożone w jego ostatniej mowie, a stwierdzające, że **niemieccy politycy i dyplomaci wzięli w rachubę wszelkie ewentualności i że pomoc amerykańska w jakiejkolwiek formie musi przyjść zapóźno.**

Wobec tego spokojnie przygląda się Berlin propagandzie angielskiej, oraz dyskusji, jaka jeszcze teraz — po przyjęciu ustawy lombardowej przez senat — rozwija się w Stanach Zjednoczonych i w której opozycja zapowiedziała, iż zdecydowana jest poczynić największe wysiłki celem zwalczania pomocy dla Anglji.

Więcej zainteresowania znajdują już w kołach dziennikarskich rozważania prasy amerykańskiej, oraz neutralnych obserwatorów, na temat,

ile wogóle materjałów wojennych, oddanych już do dyspozycji i mających być oddanemi przez Stany Zjednoczone Anglikom, może dojść do ich kraju.

Prasa amerykańska podkreśla z coraz większym naciskiem, że operacje niemieckich łodzi podwodnych stanowią dla Anglji poważne niebezpieczeństwo.

I tak naprzykład **„Washington Post“** pisze, że ataki niemieckiej floty podwodnej stanowią dla Anglji **jeszcze większe niebezpieczeństwo, niż groźba niemieckiej inwazji,** i że według nadeszłych dotychczas informacyj straty floty angielskiej są tak znaczne, iż wskutek tego **przetransportowanie amerykańskich materjałów wojennych musi stanąć pod znakiem zapytania.**

Dziennik **„Christian Science Monitor“** podaje interesujące szczegóły m. in., że z powodu braku okrętów nie może odejść do Anglji transport 50 samolotów myśliwskich i 50 bombowców i że zdaniem czołowych osobistości amerykańskich jeszcze przed przyjęciem ustawy lombardowej, w ciągu ostatnich miesięcy nagromadziły się w Ameryce większe ilości materjałów wojennych, przeznaczonych dla Anglji, które nie będą mogły być przewiezione.

Jak stwierdzają dalsze doniesienia ze Stanów Zjednoczonych w obecnej chwili przedmiotem częstych dyskusyj są tam dwie interesujące sprawy, pozostające w łączności z ustawą „Lend Lease“:

1) Czy pomoc Stanów Zjednoczonych będzie miarodajną dla Wielkiej Brytanji co do ostatecznego wyniku wojny? i

2) czy niedostarczenie pomocy ze strony Stanów Zjednoczonych umożliwi Niemcom wygranie wojny?

Z natury rzeczy wynika, że w tej dziedzinie więcej zaufania ma się do opinji generałów i oficerów, niż polityków. Wiadomo zaś, że generałowie i admirałowie zaliczają się do największych przeciwników ustawy lombardowej, jakkolwiek ostatecznie są przecież zobowiązani do posłuszeństwa wobec naczelnego dowódcy armji amerykańskiej — prezydenta Roosevelta. Dopiero niedawno opowiadali ludzie, którzy powrócili z Anglji do Ameryki, że **Anglicy są zdecydowani walczyć do ostatka, jakkolwiek posiadają bardzo niewielką nadzieję na swoje zwycięstwo.**

Do tego doliczyć jeszcze należy

zastrzeżenia natury wewnętrzno-politycznej,

a to w odniesieniu do udzielenia prezydentowi Rooseveltowi pełnomocnictw, co do których mówi się, że **równają się one zakresowi władzy, jaki Roosevelt nieustannie krytykuje u wodzów państw totalistycznych.**

Zrozumiałem jest ponadto, że wielkie sukcesy niemieckiej marynarki i niemieckiego lotnictwa, oraz cyfry zatopień angielskiego tonażu morskiego wywołują w Stanach Zjednoczonych bardzo silne zainteresowanie, które znajduje swój wyraz w takich opinjach, jaką naprzykład wyraził admirał Stirling:

„Gdyby Anglji nie udało skutecznie przeciwstawić się akcji wojennej, jaką Hitler zagroził z nastaniem wiosny, wówczas straci ona wszystkie korzyści, uzyskane dotychczas przy pomocy blokady i sama narazi się na niebezpieczeństwo wygłodzenia“. Stirling, który zresztą jest nastrojony wybitnie przyjaźnie dla Anglji, zwrócił przytem uwagę na olbrzymie straty, poniesione przez angielską flotę w ostatnich tygodniach, to jest w okresie, kiedy jeszcze nie ma się do czynienia z zaostrzoną wojną podwodną.

W tych warunkach Niemcy nie zadają sobie trudu prowadzenia dyskusji i snucia proroctw na temat wartości i znaczenia ustawy lombardowej dla Anglików i Amerykanów. Wierzą oni w słowa Kanclerza Hitlera i są przekonani, że zbliżające się wypadki wojenne udowodnią najlepiej, jaką wartość należy przypisać pomocy amerykańskiej, **której zresztą bynajmniej się nie bagatelizuje.** Decydującem pytaniem jednak, na które odpowiedź padnie po rozpoczęciu walki o wyspę brytyjską jest kwestja: ile samolotów, armat lub karabinów zostało załadowanych w Stanach Zjednoczonych i ile z tego faktycznie nadeszło do Anglji?

Senat U.S.A. przyjął ustawę o pomocy dla Anglji.

(=) Waszyngton, 11 marca. W ubiegłą sobotę wieczorem senat przyjął 60 głosami przeciw 31 ustawę o pomocy dla Anglji, poczem jeszcze raz weszła ona pod obrady Izby niższej, celem ostatecznego przyjęcia zmian w tej ustawie, dokonanych w senacie.

M. in. ustawa przewiduje pełnomocnictwa dla rządu, który może dysponować zamówieniami we własnych lub prywatnych przedsiębiorstwach przemysłu zbrojeniowego, oraz **odstępować materjał zbrojeniowy tym krajom, które zdaniem prezydenta uchodzą za „ważne dla obrony własnej Stanów Zjednoczonych“.**

Z posiadanego zapasu materjałów prezydent upoważniony jest do natychmiastowego odstąpienia zapasów, przedstawiających wartość 1.3 miljarda dolarów. Niezależnie od tego otrzymuje prezydent pełnomocnictwo przyjmowania do naprawy w amerykańskich stoczniach i fabrykach okrętów wojennych państw wojujących, samolotów, względnie innych części i materjałów wojennych. **Prezydent posiada również prawo zasięgania informacyj w sprawie uzbrojenia innych państw.**

Ustawa powyższa posiada ważność do dni 1 lipca 1943 roku, o ile większością głosów obydwu Izb nie zostanie określone wcześniejsze wygaśnięcie, względnie przesunięcie terminu jej ważności. Żadne z postanowień ustawy o pomocy dla Anglji nie może być po myśli dodatkowego wniosku w ten sposób interpretowane, iż prezydent posiada pełnomocnictwa co do oddawania do dyspozycji ochrony transportów materiału wojennego dla państw prowadzących wojnę.

Specjalny wysłannik Roosevelta jedzie do Anglji.

Waszyngton, 11 marca. Prezydent Roosevelt wysyła nowego specjalnego wysłannika do Londynu. Jak zakomunikowano onegdaj w Białym Domu, w najbliższym czasie uda się do Londynu bankier nowojorski Averill Harriam, członek wydziału zbrojeniowego.

Jego zadaniem będzie — jak oświadczono w komunikacie Białego Domu — „omówienie wszystkich problemów, dotyczących dostaw sprzętu wojennego dla Anglji, jak również możliwości przyspieszenia dostaw ze Stanów Zjednoczonych“.

Harriamowi towarzyszyć będzie cały sztab rzeczoznawców, między którymi znajdują się: pułkownik Sllen George Green jako przedstawiciel departamentu wojny i Edward Warnor jako przedstawiciel władz cywilnych dla komunikacji lotniczej.

Logika realizmu.

Obrazek z życia.

Generalna próba nowej sztuki teatralnej dobiegała końca.

Znany recenzent i krytyk Barzycki z lekceważeniem ruszał ramionami, co do prawdziwej rozpaczy doprowadzało siedzącego obok niego młodego autora, niedawnego laureata konkursu dramatycznego, Michała Otnicza.

— A zatem znajduje pan moją sztukę złą? — spytał Otnicz, usiłując ukryć drżenie głosu. Wiedział już naprzód, że jest pogrzebany. Surowy krytyk nie oszczędzał nawet sław, a cóż dopiero mógł mieć za nadzieję początkujący dramaturg!

— Kompletny brak zdrowej logiki w całej rozwijającej się akcji — padła odpowiedź Barzyckiego. — Za tamtą sztukę — został pan laureatem... Dobrze, że bawiłem wtedy we Wiedniu. Teraz pan już nie będzie wodził za nos publiczności... Sztuka winna być odbiciem przejawów życia... A tu ani odrobiny, powiadam, logiki... To nie jest realizm! Jest to tylko niesłychanie naiwne fantazjowanie na temat rzekomego nieopanowania nerwów głównego bohatera dramatu. Prócz sensacyjnej fabuły i zwarjowanego tempa wypadków, nic tu niema oryginalnego. Do miłego zobaczenia na premjerze!

Ostatnia scena skończyła się.

— Bohater pański — to tchórz pierwszej klasy! Zamiast walczyć do upadłego z przemocą — pan mu każe szukać kryjówek i to jak śmiesznych jeszcze! — mówiąc to, wyszedł.

Otnicz rzucił ironicznem okiem za krytykiem, nerwowo zapalając papierosa. Miał więc w perspektywie zdecydowaną klapę dramatu...: Ach! Ten Barzycki! Krytyk tak sławny, a jakże niesłychanie płytki w ustosunkowaniu się do zdarzeń z codziennego życia... A jakże w tem życiu mało wzniosłych, teatralnych bohaterów!..

Rzucił niedopałek i wszedł za kulisy... Po chwili zniknął za drzwiami garderoby Rytwińskiego, bohatera sztuki.

— — — — — — — — — —

Barzycki, nazajutrz po próbie, kończył właśnie śniadanie, rzucając na papier równocześnie recenzje z koncertu, na którym był obecny jako sprawozdawca prasowy wczoraj wieczorem.

Po chwili, przeglądnąwszy od niechcenia gazetę — był już na schodach, mając zamiar zanieść do redakcji sprawozdanie, dopiero-co napisane.

W momencie wychodzenia z bramy domu, gdy już stawiał nogę na chodniku, usłyszał donośny świst i jakieś auto zatrzymało się u brzegu narożnika. Barzycki uczuł uderzenie w kark, nagłe zarzucenie na ramiona jakiegoś barczystego indywiduum, mignęły mu w oczach otwarte drzwiczki samochodu, poczuł mdłą woń chloroformu i... stracił przytomność.

Gdy ją odzyskał — spostrzegł, że znajduje się w nieznanym mu pokoju, związany na otomanie. Głucha, dzwoniąca w uszach cisza, panowała dokoła. Barzycki rozejrzał się... Pokój, skutkiem rolety, tonął w gęstym cieniu. Stół, dwa krzesła, otomana, na której leżał w tej chwili, szafa i jakieś worki koło żelaznego łóżka w przeciwnym kącie — to było wszystko. Mdliło go jeszcze i miał w ustach posmak chloroformu, ale kombinował już jasno i zwięźle...:

Napad... Ordynarny napad w biały dzień, przed samym domem! Kto? Poco? Gdzie się znajduje? Mimowoli spojrzał na zegarek w złotej bransolecie. Była 5-ta wieczorem! A napad miał miejsce zaraz po 8 rano! W jakim celu to wszystko? Papierośnicę czuł na swem miejscu w kieszonce kamizelki. Była podobnie jak zegarek złota... A więc — rabunek nie grał tu roli... Wobec tego, zapewne i pieniądze w portfelu musiały być nietknięte! Co to wszystko miało tedy znaczyć?

Nagle drzwi otwarły się. Do pokoju weszła jaka śmłoda, piękna kobieta... Za nią majaczyła wysoka postać draba z rewolwerem w ręku... Twarze obojga niby znane, niby nie.

Barzycki spoglądał na nich prawie zamkniętemi zupełnie oczyma...

— Idź zaraz po Franka, — odezwała się kobieta, — on jeszcze nie obudził się... Zanadto skropiłeś chustkę... Niech przyniesie ze sobą sznur... Ja go tymczasem rozwiążę... Powiesicie go, jak tylko ocknie się... Ale djabelnie ananas podobny do tego krytyka Barzyckiego. Przystojny facet.. Szkoda, że taki łotr... Zemsta go więc nie minie... Mógł bandy nie zdradzić... No, idź już... Za pół godziny będzie po nim.

Barzycki usłyszał zamknięcie drzwi i więzy na rękach rozluźniły się... Otworzył oczy...

— Ani jednego ruchu, — ostrzegła go kobieta, — nie uciekniesz ptaszku... drzwi zamknięte na klucz... Podyndasz...

— Kto pani jest? Moje nazwisko Barzycki... Nie mam z wami nic wspólnego... To jakaś omyłka żadnej bandy nie zdradzałem... Jestem we własnej osobie krytykiem, a nie jego sobowtórem — mówił prędko Barzycki, gdy perlisty pot spływał mu po skroniach.

— Jak pan jest faktycznie Barzyckim — odezwała się na to kobieta, — musi pan mieć dowód osobisty na to nazwisko z fotografją. A jeżeli tak, to taki krytyk pewnie ma dużo forsy zawsze przy sobie... Zwyczajnie, jak wielki pan... Dasz mi pan, co jest w portfelu i ten złoty zegarek a udam, żeś mnie pan pobił i uciekł oknem... To i tak nie moja sprawa... O, już idą... schody trzeszczą...

Barzycki zbladł śmiertelnie.

— A oni nie uwierzą, że to omyłka? — spytał szeptem.

— Nie... obaj są już pijani i mają rozkaz powiesić... Ręczą głową...

—Bierz kobieto wszystko co chcesz, tylko prędko, a rozwiąż mi nogi. Ha! Słyszę ich głosy! Szybciej! Na Boga!...

— Za późno... Nie wyskoczysz już oknem! Ja udaję zemdloną... Skryj się do szafy... jak odejdą cię szukać, uciekniesz wtedy.

Barzycki jednym skokiem znalazł się w szafie, rzucając kobiecie zegarek i portfel, które schowała [illegible], kładąc się niby zemdlona na podłodze.

Drzwi w tej samej chwili rozwarły się.

— Co to znaczy? Gdzie on jest? Okno otwarte? Uciekł? Nina zemdlona na ziemi? — posłyszał w swej kryjówce Barzycki.

— On schował się w szafie... Tam... — dobiegły go słowa kobiety.

„...Podła“! — pomyślał, drżąc jak liść, Barzycki. — Mój koniec!

Z kaskadą szalonego śmiechu szarpnięto drzwi szafy i Barzycki... osłupiał! Roletę podniesiono. W pokoju było jasno zupełnie.

Przed sobą miał zanoszącego się od śmiechu Otnicza, dalej reżysera i głównego bohatera dramatu, Rytwińskiego... Primadonna Rzecka spoglądała nań bez szminki... Był skompromitowany.

— Kapituluje pan? — odezwał się grzecznie Otnicz, — cóż pan, na pańską niewzruszoną logikę realizmu? Zaaranżowałem maleńką szopkę z niby porwaniem... Byliśmy ucharakteryzowani... Zrobił pan w strachu to, czego nie chciał pan widzieć i uznać u mego bohatera na scenie... Jest pan w mem mieszkaniu... Proszę o dobrą recenzję sztuki... Daruj pan...

Stefan Krasiński.

Wewnętrzny front Wielkiej Brytanji a wojna.

I.

Kraków, 11 marca.

Anglja uchodziła zawsze za **rezerwat konserwatyzmu i tradycjonalizmu** i niewątpliwie opinja ta była w większej mierze słuszną. Podczas gdy na całym świecie dokonywały się głębokie zmiany socjalne, to Anglja pozostawała wierna swej tradycji i zachowała nietylko ustrój konstytucyjnej monarchji, ugruntowany w XVI wieku, ale także szereg zwyczajów a przedwszystkiem **system kapitalistyczny**, który objął panowanie nad światem po zaniku feudalizmu.

Nad światem przechodziły burze rozgrywek socjalnych, ale Anglja pozostawała jakgdyby nietknięta. Obok kastr lordów, szczycących się długim szeregiem przodków,

zaczęła wyrastać nowa kasta plutokracji.

Potężne prądy demokracji, które nurtowały na całym świecie w Anglji **rozbijały się o zaporę tradycjonalizmu.** Anglja jest wprawdzie krajem rządzonym pozornie przez demokrację, w istocie jednak rzeczy **dominujące wpływy w tym kraju posiada kasta uprzywilejowanych.**

Sytuacji tej nie zmienia wcale fakt, że od czasu do czasu dochodzą do głosu żywioły lewicowe, które nieraz odgrywają poważną rolę. Angielscy mężowie stanu umieją zawsze tak pokierować sprawami państwowemi, że w krytycznych dla państwa chwilach zawsze przyciągają do współrządów żywioły opozycyjne zapewniając sobie spokój na ciężki okres czasu. Potem, kiedy wszystko się uspokaja — **życie powraca do starych norm.**

Podobnie jest i obecnie, kiedy w gabinecie Churchilla zasiada kilku przedstawicieli lewicy parlamentarnej, jak Bevin, Attle, Grenwood. Pewne oznaki wskazują jednak na to, że **opozycja nie ma obecnie zamiaru pozwolić się wykorzystywać jak dawniej i już dzisiaj przedkłada konserwatystom pewien rachunek do wyrównania.**

Rachunek ten **dotyczy tego, co będzie po wojnie**. Wprawdzie tego rodzaju obliczenia mogą być przedwczesne, gdyż do końca wojny wiele może się zmienić ,to jednak żądania te są bardzo charakterystyczne, gdyż z jednej strony wskazują na to, że **konserwatyści nie cieszą się pełnem poparciem narodu angielskiego,** z drugiej zaś strony są dowodem że lud **angielski nie ma zamiaru znosić dotychczasowych stosunków i zamierza ostro przeforsować swoje plany.**

Anglja jest krajem, gdzie

rozpiętość między bogactwem a nędzą jest tak wielką, jak w żadnym innym bodaj kraju.

Obok ludzi, którzy nie wiedzą co mają zrobić z pieniędzmi i nudzą się, pędząc aż zbyt wygodne i luksusowe życie są ludzie, którzy nie mają co jeść. Obok wspaniałych pałaców lordów i nouveu-riche'ów, znajdują się ponure „slums" londyńskie, gdzie żyje skrajna nędza.

W kraju tych wielkich sprzeczności **zapomniano jakoś o poważniejszych reformach socjalnych** i zapewniając ludowi zupełną wolność, dano mu również wolność umierania z głodu. Ale dzisiaj budzą się wśród ludności angielskiej prądy, które wskazują na to, że ludzie ci nie myślą znosić dalej tych paradoksalnych stosunków i domagają się rozwiązania problemów socjalnych tak, jak to już dawno uczyniono w innych krajach.

Powodem wielu nieporozumień jest również **znany snobizm angielski.** — Synowie bogatych rodzin uczęszczają do t. zw. Public Schools i ambicją każdej zamożniejszej rodziny jest, aby syn jej kolegował w szkole z potomkami słynnych rodzin arystokratycznych. Ten punkt widzenia wywiera wpływ także i na wybitne osobistości prowadząc do wielu zgrzytów i nieporozumień.

Tak np. ostatnio pułkownik Bingham oświadczył w artykule, zamieszczonym w „Times", że wychowankowie Public Schools są o **wiele lepszym materjałem na oficerów, niż uczniowie zwykłych szkół**. Stało się to powodem wielu ataków na dowództwo angielskie i w rezultacie **płk. Bingham padł ofiarą własnej niezręczności**, będąc zmuszonym do opuszczenia swego stanowiska oficera wyszkolenia.

Pozornie błaha ta sprawa stała się

powodem ostrej dyskusji na łamach prasy.

przyczyniając się do wznowienia sprawy reform socjalnych. Rzecz jasna, że reformy te nie dotyczą czasów obecnych, ale przygotowuje się grunt pod reformy powojenne. Nie można się dziwić że znalazło się odrazu wielu ludzi z gotowemi planami, tak, że jedno z pism wysunęło na pół żartem na pół serjo propozycję powołania do życia **specjalnego ministerstwa planów i zamiarów,** wyrażając przytem wątpliwość, czy jeden minister podoła temu olbrzymiemu zadaniu.

Nie należy sądzić, że konserwatyści milczą w tej dyskusji. Znalazł się nawet jeden z nich, który otwarcie oświadczył, że system rządzenia Anglją jest dobry i nie należy niczego zmieniać. Tylko fanatycy mogą domagać się zmian. Człowiekiem tym był pisarz i członek Izby Gmin **A. P. Herbert**.

Przeciwwagę tego rodzaju oświadczeń stanowią inne deklaracje, z których na specjalną uwagę zasługuje oświadczenie arcybiskupa Yorku na ostatniej konferencji kościelnej. Oświadczył on: „Wierzymy, że pozostawienie gospodarczych bogactw naszego kraju we własności prywatnej jest **przeszkodą do zrealizowania zasad chrześcijańskich".**

Nie zasypiają sprawy także i przywódcy Labour Party,

domagając się upaństwowienia banków, kopalń' kolei i posiadłości ziemskich.

Mówi się o zorganizowaniu **komitetu dla reformy szkolnictwa,** które ma obejmować nietylko demokratyzację Public Schools, ale także i ustawę o podwyższeniu wieku szkolnego do 15 a nawet 16 lat.

Ludzie tacy jak Bevin, Attle, Morrison, Greenwood i inni członkowie rządu przeprowadzają dyskusję na temat nowej organizacji porządku gospodarczego i socjalnego po wojnie a przedstawiciele związków robotniczych **występują ostro przeciwko dalszemu obniżaniu stopy życiowej aż do okresu powojennego**.

Jak zwykle, tak i tym razem do głosu doszli t. zw. **politycy kawiarniani**, którzy sądzą, że można przeprowadzić rewolucję, nie ruszając się od stolika w kawiarni czy klubie i że rewolucja ta będzie w istocie rzeczy rewolucją. Z drugiej zaś strony wchodzi konieczność zabrania głosu w tej sprawie, gdyż reformy socjalne, przeprowadzone przez kraje nieprzyjacielskie a więc Niemcy i Włochy zbyt jaskrawo odbijają od stosunków angielskich, aby można było przejść nad niemi do porządku dziennego.

Rzecz jasna, że na to ,co dzieje się obecnie w Anglji, **baczną uwagę zwraca Ameryka**. Ale i tam nie sądzi się aby Anglja na serjo myślała o jakiejś poważnej rewolucji socjalnej. Aktywność żywiołów opozycyjnych obudziła z uśpienia konserwatystów, którzy energicznie występują w obronie dawnego porządku, uważając, że niema powodów do dalej idących zmian. Zaostrzenie tej walki między socjalistami a konserwatystami spowodowało konieczność opowiedzenia się polityków po jednej albo po drugiej stronie. Walka zaostrza się tem więcej, że jest wielu, którzy mają **dużo do zdobycia,** ale jest także wielu takich, którzy mają **dużo do stracenia**.

Układ syjamsko-indochiński będzie podpisany we wtorek

Tokio, 11 marca. **Podpisanie układu między Syjamem a francuskiemi Indochinami nastąpi we wtorek popołudniu w biurze japońskiego ministra spraw zagranicznych Josuke Matsuoka przez delegatów japońskich, francuskich i syjamskich.**

Premjer syjamski, który przybył na konferencję pokojową do Tokio, oświadczył, że przyjazne zabiegi rządu japońskiego będą zawsze z wdzięcznością wspominane w Syjamie. Syjam miał pełne zaufanie do poczucia sprawiedliwości Japonji i dlatego zgóry udzielił pełnomocnictw Japonji do załagodzenia konfliktu z Indochinami.

Kraj masonów.

Kraków, 11 marca.

Anglja jest klasycznym krajem wolnomularstwa. **Angielskie wolno-mularstwo zostało założone w dniu 24 czerwca 1717 w Londynie, gdy powołano do życia Wielką Lożę.** Aczkolwiek zwyczaje Wielkiej Loży wzięto ze starego wolno-mularstwa innych krajów, to jednak cel założenia loży angielskiej był zupełnie inny. W księdze obowiązków z r. 1723 występuje na jaw **polityczny charakter** a mianowicie pogodzenie whigów i torysów na korzyść domu hanowerańskiego jako zakończenie zamieszania po drugiej rewolucji angielskiej.

Na wystawie w Berlinie przedstawiono **oryginalną konstytucję wolno-mularzy Andersona z r. 1723,** która jest dowodem przemiany zakresu działania z terenu rękodzieła na teren polityczny. Z Anglji ten system pracy wolno-mularzy przedostał się następnie do innych krajów europejskich. Występuje przytem na jaw ciekawa różnica, mianowicie podczas gdy wolnomularstwo angielskie pracowało **nad utrzymaniem państwa,** to organizacje lóż na kontynencie zmierzały **do rozbicia państwa.**

Wyjaśnienie tych przeciwieństw znajdujemy w bogatym materjale wystawy berlińskiej. M. in. znajduje się tam herby angielskich wolno-mularzy. **Nawiązuje on do symboli żydowskich i został opracowany przez pewnego żyda, a także i niektóre przedmioty rytualne wolno-mularzy brytyjskich posiadają hebrajskie napisy i obrazy.**

Na Guernsey znaleziono nawet flagę angielską „Union Jack" z odznakami wolnomularzy. Żydowskie wolno-mularstwo i patrjotyzm brytyjski znalazły wspólną drogę. Po wojnie światowej **król Jerzy V pozwolił angielskim wolno-mularzom na umieszczenie lwa brytyjskiego na ich herbie jako „oznakę wdzięczności za tak energiczną pomoc w wojnie".** Edward VII przeszedł do historji jako „królewski mason" a obecnie panujący król angielski Jerzy VI wyraził w londyńskim Albert Hall swoje zadowolenie ze związku wolnomularstwa z królestwem angielskiem.

Na wyspie w kanale La Manche — Jersey istniała **wielka loża prowincjonalna.** Wielka jej świątynia i świątynia „Markmaster-Loge", obok obfitego dalszego materjału, została wybudowana w oryginale na wystawie berlińskiej. Do inwentarza świątyni należy obok zwykłych stołów żydowskich także i **żydowskie stroje modlitewne, oraz portret „brata loży" Roosevelta, obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych.**

Księga gości loży na Jersey jak również i inne znalezione zapiski wskazują również, że **wszyscy czołowi mężowie stanu w Anglji są braćmi loży.**

Także i Kościół anglikański utrzymuje ścisłe stosunki z wolno-mularstwem. Biskup Birmingja, podczas zakładania kamienia węgielnego pod pewien kościół otwarcie powiedział, że „wielka ilość z pośród nas biskupów, wielu duchownych i niezliczeni wierni" należą do lóż wolnomularskich. W Anglji istnieje ponad 10 tysięcy lóż z więcej, jak 700.000 członków.

W kilku wierszach.

Rząd Indyj Holenderskich wezwał ostatnio wszystkie białe kobiety w wieku od 18—45 lat. do zarejestrowania celem późniejszego pełnienia obowiązków sióstr Czerwonego Krzyża. Głownem zadaniem tych kobiet ma być prowadzenie kuchni polowych i pielęgnowanie chorych w szpitalach.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

11)

Był przedewszystkiem głodny, gdyż duża ilość alkoholu, skonsumowana poprzedniej nocy, a następnie długi sen, wypościły jego organizm. Gdzieby pójść na kolację? — myślał. Może do „Simona i Steckiego", który w owym czasie słynął w Warszawie jako restauracja o bardzo wytwornej kuchni i jako miejsce spotkania śmietanki stolicy.

Właśnie skręcał koło Lourse'a na Krakowskie Przedmieście z ul. Czystej, gdy z cukierni wyszły dwie panie. Były to panny Ewa i Magdalena, z któremi dnia poprzedniego tak miło spędzał czas na rozmowie i flircie.

— Kłaniam się pięknie! — rzekł z nietajoną radością, gdyż wogóle były mu one bardzo sympatyczne, a teraz zwłaszcza cieszył się, że będzie miał z kim pogawędzić i w ten sposób zatrzeć niemiłe wrażenie, jakie odniósł z swego wczorajszego postępowania.

— Wracamy właśnie z ploteczek! — zaśmiały się siostry. — Nie ma pan wyobrażenia, jakie plotkarskie miasto ta Warszawa. Jak dziś kto kichnie, to jutro już robią na ten temat odpowiednie, a raczej nieodpowiednie komentarze.

— Jak się panie wyspały po wczorajszej birbantce? — pytał Chaliński.

— Bardzo dobrze. Spałyśmy coś do jedenastej! — obecnie jesteśmy już pełne werwy i humoru. A pan jak się czuje po przyjęciu u Krzyskich? — W głosie panny Ewy zdawał się Chaliński spostrzegać jakąś mimowolną może aluzję.

— Jak się czuję? Może trochę zmęczony, bo spałem za długo. Wstałem właściwie dopiero godzinę temu, czyli o godzinie piątej. No, ale należał mi się wypoczynek po długiej drodze, po wzruszeniach tego wieczora tak, że nie mam do siebie pretensji. Mówił nieprawdę, ale robił jak to mówią, „dobrą minę do złej gry".

Miałem właśnie zamiar pójść gdzieś na kolację, o ile nie jest za wcześnie, i rozmyślałem nad tem, ktoby mi towarzyszył, nie znoszę bowiem jeść sam, zwłaszcza jak jestem w obcem mieście.

— Czyż Warszawa jest dla pana obcem miastem? — zapytała Ewa nieco zdziwiona.

—I tak i nie — odparł Chalinski. Znam Warszawę bardzo mało, wcześnie wyjechałem jako młody student uniwersytetu z kraju, rzadko tu przyjeżdżałem tak, że nie mam ściślejszych kontaktów z ludźmi i z miastem. Chociaż lubię Warszawą, to jest dla mnie jednak raczej obca, chociaż dobrze się tu czuję i gdybym mógł mieszkać gdzie mi się podoba, to chętniebym tu zamieszkał na stałe.

Ale naraz przerwał i rzekł.

— No dosyć tego opowiadania o Warszawie. Idą panie ze mną na kolację do Simona, czy panie nie idą?

Ton jego słów był tak humorystyczny, taki jakiś nieporadny, taki szukający oparcia o kogoś czy o coś, że obie ciostry wybuchnęły śmiechem.

— Boi się pan iść sam?

— Nie boję się, ale miłoby mi było, gdyby mi panie towarzyszyły.

— A czy nie zawcześnie na kolację? Jest dopiero szósta trzydzieści minut! — Magdalena spojrzała na zegarek na ręce.

— To nic, usiądziemy, będziemy sobie gawędzić, a jak poczujemy rzetelny głód, rzucimy się jak wilki na jedzenie, które u Simona podobno jest świetne. A pozatem będziemy obserwować ludzi, robić złośliwe uwagi, śmiać się i barazkować! No, dobrze?

— Chętnie — odparły obie siostry — ale nie chcemy panu zabierać czasu, który zdaje się, jest przeznaczony na różne sprawy, spotkania i interesy zapewne. Przecież pan dla rozrywki tutaj nie przyjechał? Przynajmniej tak sądziłyśmy wczoraj.

Chaliński zastanowił się chwilę, gdyż nie bardzo wiedział, co im odpowiedzieć. Nie chciał się w pełni przyznać do celu swej podróży, aby nie wzbudzić zbytniego zainteresowania swego sprawami, z drugiej jednak strony chciał znowu spytać obie znajome, jako znające stosunki miejscowe, o zdanie w tej dziwnej aferze, która go od wczoraj wieczór trzymała w napięciu.

Tymczasem podchodzili do restauracji.

Dwie długie sale urządzone bez przesady, bez taniego komfortu czy elegancji, posiadały piętno lokalu „en vogue" głównie dzięki świetnej obsłudze i wytwornej publiczności. Towarzystwo znalazło wkrótce wygodny stolik przy oknie, przy którym zajęło miejsce.

Chaliński poczuł się znów w swoim żywiole. Światła, ruch, gwar, piękne kobiety naokoło, dobre wino, jedzenie, wszystko to razem wprowadziło go w dobry humor, a przytem był bardzo szczęśliwy, że ma przy sobie dwie miłe towarzyszki, które umilą mu jego pobyt w restauracji.

— Co panie pozwolą? — zwrócił się z sakramentalnem pytaniem do sióstr. Maitre d'hotel z uważnie skupioną miną czekał na rozkazy, podając pewne rady i starając się odgadnąć upodobania swych klientów.

— Zwyczajem warszawskim proszę nam dać kanapki, sardynki, kawior, łososia i dobrą starkę, jeżeli panie ją lubią, bo ja za nią przepadam!

Po chwili zaczął:

— Pytały się panie, czy przyjechałem do Warszawy dla rozrywki, czy dla interesów, a nawet chciałbym na ten temat z paniami pomówić. Mam od niedawna dopiero przyjemność panie znać, ale mam do nich dużo zaufania. Wiem, że panie są mi życzliwe i dobrze mi poradzą.

— Ależ oczywiście, mamy dla pana nawet dużo sympatji! Był pan wczoraj tak miły, rozmowny, takie ciekawe rzeczy pan nam opowiadał, że choćby z tego powodu...

— Więc bardzo dziękuję za już i poproszę o jeszcze — zaśmiał się Chaliński.

Tymczasem przyniesiono przekąski i alkohol.

— Za naszą przyszła i coraz to szczerszą przyjaźń! — Chaliński trącił się kieliszkiem z panną Ewą i Magdaleną.

— Za naszą przyjaźń! — zawtórowały, a Ewa dodała:

— Uprzedzam pana jednak, że po wczorajszej bibce mam głowę nieco słabą i nie chcę nadużywać dobrych rzeczy. Jeden kieliszek i dosyć!

— Dobrze, zgadzam się bez zastrzeżeń, bo i ja trochę nadużyłem wczoraj trunków. Wódeczkę traktujemy dzisiaj jedynie symbolicznie!

Rozmowa potoczyła się wartkim prądem. Chaliński coraz bardziej nabierał przekonania do swoich dwóch towarzyszek i coraz bardziej był przekonany, że właśnie one mogą mu dać najlepszą radę, co zrobić ze sprawą mecenasa Jerskiego. Nie miał zresztą wiele osób do wyboru, bo mało kogo znał w Warszawie.

— Wspomniałem paniom, że przyjechałem do Warszawy w pewnej sprawie osobistej, bardzo dla mnie ważnej. Chodzi tutaj o spadek.

— O spadek? — wykrzyknęła panna Ewa. — Jestem z tego bardzo zadowolona, gdyż przyznam się panu, że pierwszy raz widzę człowieka, który otrzymuje spadek, jakkolwiek nieraz już czytałam o tem w gazetach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O wykorzystanie ciepła skorupy ziemskiej.

Nasza ziemia otrzymuje olbrzymie ilości ciepła ze słońca, a ponadto dysponuje jeszcze ciepłem własnem, które mieści się w jej wnętrzu. Im niżej opuszczamy się wgłąb ziemi, tem wyższą możemy zanotować temperaturę. Dowodem tego mogą być też gorące źródła, które wytryskują z ziemi, oraz wulkany, które od czasu do czasu wyrzucają lawę czyli roztopione metale i kamienie.

Nikt jednak z ludzi nie dotarł jeszcze do tego miejsca, gdzie panuje ogromne gorąco. Pojawiły się jednak projekty, które podają, w jaki sposób możnaby to ciepło wykorzystać. I tak pewien inżynier radzi wykopać dwa olbrzymie otwory, każdy głęboki na 5 km. Jeden z nich służyłby do wpompowywania wody, gdzie ona ogrzewałaby się do 180 stopni i zamieniała na parę, a drugim otworem para ta dostawałaby się nazewnątrz i mogłaby być spożytkowaną. Odpowiedniemi rurami rozprowadzałoby się tę parę po danem mieście.

W pierwszej mierze para poruszałaby dwie elektrownie, z których jedna miałaby za zadanie znów pompować wodę do wnętrza ziemi, a następnie ogrzewałaby wszystkie domy całego miasta. Następnie jakby para już ochłodziła się i zamieniła z powrotem w wodę, to i tę możnaby wykorzystać do ogrzewania. Wkońcu ta sama woda po długiej wędrówce wracałaby znów pierwszym otworem do ziemi.

Koszt budowy tej maszyny ocenia pomysłowy inżynier na 1.200.000.000 złotych, a przewidując 30 proc. na amortyzację, naprawki i koszty ruchu, wylicza, że pochłaniałaby ona dziennie 1 miljon złotych wydatków. Z drugiej jednak strony dzięki takiej maszynie możnaby zaoszczędzić dziennie 70.000 ton dobrego węgla. Najciekawsze jednak pozostanie to, że nikt dotychczas nie pokusił się o realizację tego wspaniałego projektu.

Z dziejów złota.

Złoto było znane ludom już w czasach przedhistorycznych. Początkowo używano go wyłącznie dla sporządzania ozdób, a więc pierścieni, bransolet, naszyjników, oraz naczyń. Około 2000 lat przed Chr. pojawiają się w Egipcie złote monety, które służą jako środek płatniczy. W czasach starożytnych słynęła ze złota zwłaszcza Mała Azja.

W wiekach średnich Czechy uchodziły za najbogatszy kraj w złoto kopalne, a w XVI stuleciu odkryto złoto w Salzburgu i Karyntji. Rzeka Ren słynęła z tego, że w jej nurtach toczył się ongiś złoty piasek.

Po odkryciu Ameryki, Europejczycy odkryli złoto najpierw w Peru i Brazylji, następnie w Chile i Kolumbji, wkońcu w Meksyku. Zczasem, a to w wieku XIX wyczerpały się chwilowo zapasy złota w Ameryce i na pierwsze miejsce wysunęła się Rosja ze swojemi kopalniami na Uralu.

W połowie XIX wieku, a to w 1848 r. odkryto nagle wielkie pokłady złota w Kalifornji. Dalej w roku 1882 znaleziono pokłady złota w Transwalu w Afryce południowej, a w roku 1896 bogate złoża w Kanadze w dolinie rzeki Yukonu.

Jeżeli chodzi o ilość złota jaka jest w obiegu w postaci monet, to ma wynosić ona ponad 700 miljardów zł. Do wyrobu biżuterji zużywa się rokrocznie złota na sumę około 1 miljarda. Zużywa się natomiast na takie wyroby jak złote farby, chemikalja oraz ściera się na monetach złota na sumę okrągło 50 miljonów zł. rocznie. ,

NAJWIĘKSZE DZWONY NA ŚWIECIE.

Dzwony kościelne sporządza się ze stopu, t. j. mieszaniny metali, jak miedź, cyna i t. p. Jeżeli chodzi o wielkość, to rekord pod tym względem pobił dzwon „Iwan“, znajdujący się w Moskwie, którego waga wynosi 240.000 kg, a szerokość 7 m.

Na drugiem miejscu musimy postawić jeden z dzwonów japońskich o wadze 75.600 kilogr. Trzecie miejsce zajmował „Dzwon Cesarski“ katedry kilońskiej w Niemczech, o wadze 27.000 kg. Dzwon ten został jednak podczas wojny światowej przetopiony, a po wojnie zastąpiono go nowym o wadze 25.000 kg.

Ile ludzi może żyć na ziemi?

Australski statystyk Knibs obliczył przed kilkunastu laty, że **nasza ziemia mogłaby wyżywić conajwyżej 7.5 miljarda ludzi**, i to pod dwu warunkami: po pierwsze musiałby nastąpić **znaczny postęp w gospodarce rolnej**, po drugie **każdy człowiek musiałby mieć zupełną swobodę i możność przenoszenia się z terenów gęściej zaludnionych na inne.**

Badając przyrost ludności w różnych krajach, Knibs podaje, że na podstawie źródeł chińskich, że w Chinach w 1715 r. 183 miljony ludzi, w 1815 roku już 348 miljonów ludzi, w 1895 roku 436 miljonów, a w 1922 r. aż 443 miljony.

Dane statystyczne zebrane w Europie, Ameryce, Australji wykazują, że w czasie od 1906—1911 roku **roczny przyrost ludności wynosił 1,159 procent.** Natomiast jeżeli chcielibyśmy obliczyć przeciętny przyrost na całej kuli ziemskiej od 1804—1940 roku, to wyniósłby on 0,864 procent. Jeżelibyśmy i nadal przyjęli roczny przyrost 0.864 procent, to ludność ziemi, którą w 1925 roku oceniano na 1850 miljonów, wzrosłaby dwukrotnie do roku 2.004 (3.700 miljonów), do roku 2085 wzrosłaby czterokrotnie (7.400 miljonów), a do roku 2.165 pięciokrotnie (14.800 miljonów).

Jeżelibyśmy jednak oparli się na przyroście 1.159 procent, to podane cyfry ludności przypadałaby już na lata 1894, 2044 i 2104.

Pomnik wszystkich aktualności.

W Londynie, nad brzegiem Tamizy, w pobliżu gmachu parlamentu stał olbrzymi obelisk, zwany „Igłą Kleopatry“. Piszę „stał“, gdyż nie wiedzieć czy po ostatnich nalotach na Londyn pomnik ten ocalał przed bombami rozpryskującemi. Gdyby spadł z cokołu odsłaniając jego wydrążone wnętrze, Londyńczycy ze zdziwieniem znaleźliby tam przedmioty, które bardzo mało mają wspólnego z zabytkami egipskiemi: monety angielskie z wizerunkiem Królowej Wiktorji, rozkład jazdy londyńskich kolejek podziemnych, almanach arystokracji angielskiej, brzytwę, pudełka od cygar, szpilki do włosów, fotografje pięknych Angielek i t .p. Przedmioty te powrzucali „na pamiątkę“ do cokołu londyńscy gapie, którzy w styczniu r. 1878, tłumnie zebrali się przy ustawianiu obelisku.

Osadzenie kolosalnej Igły Kleopatry na podstawie połączone było z wielkiemi trudnościami i ukoronowało przygody, jakie były udziałem tego olbrzymiego, prawie 30 mtr wysokiego monolitu.

Najciekawsze, że Igła Kleopatry nie ma nic wspólnego z Kleopatrą, no i naturalnie jeszcze mniej z igłą.

Obelisk ten wykuto około r. 1500 przed Chrystusem (a więc 1400 lat przed Kleopatrą) na rozkaz twórcy imperium egipskiego, Thotmesa III z XVIII dynastji faraonów. Ze skały Syene wyrąbano ten olbrzymi głaz i ustawiono w Heliopolis — mieście słońca. Napisy na nim opiewały wspaniałe czyny Thotmesa III. Jeden z jego następców, Ramzes II Wielki, pozazdrościł widocznie swemu poprzednikowi tak wspaniałego pomnika i kazał zatrzeć część dawnych napisów, aby na tem miejscu wyryć, ku pamięci potomności, swoje imię.

W r. 12 przed naszą erą (a więc w 18 lat po śmierci Kleopatry) obelisk przewieziono na rozkaz Cesarza Augusta, dla upamiętnienia jego panowania, do Aleksandrji. Tu w zapomnieniu, przewrócony przetrwał aż do egipskiej wyprawy Napoleona.

Cesarz Francuzów miał wielką ochotę przewieźć gigantyczny monolit do swej ojczyzny, jako pomnik swej wyprawy. Nie urzeczywistnił jednak swych planów, gdyż musiał wrócić do kraju.

Aleksandrję objęli znów Anglicy. Na pamiątkę poległego pod tem miastem, ubóstwianego przez żołnierzy, generała Sir Ralpha Abercrobiego miano wznieść jakiś pomnik. Obawiano się jednak, że każdy posąg, czy tablica zostaną zniszczone przez niezbyt przychylnych tubylców. Ale od czego jest Igła Kleopatry, jak już wówczas niewiedzieć dlaczego nazwano ten ogromny obelisk? Wewnątrz cokołu wyryto tekst Earla of Cavan, wychwalający bohaterskie czyny zmarłego generała.

Sam zaś obelisk miał na pamiątkę zwycięstwa Anglji pojechać do Londynu. Już nawet Eearl of Cavan drogą publicznych składek zebrał dość dużę sumę (rząd Wielkiej Brytanji nie chciał finansować tej imprezy), gdy okazało się, że żaden pojazd nie podoła przewiezieniu ogromnego monolitu nad brzeg morski, ani żaden z ówczesnyc statków nie udźwignie go na falach.

(Doprawdy, czyż nie jest zadziwiające, w jaki sposób transportowano go za czasów Thothmesa i Augusta?)

Opinja publiczna Anglji zaciekawiła się Igłą Kleopatry i poczęto naciskać na rząd, aby zbudowano specjalny statek dla przewiezienia obelisku. Ale oszczędny minister skarbu ani słyszeć o tem nie chciał.

W r. 1853 przy budowie słynnego Pałacu Kryształowego (który spłonął kilka lat temu) dyrekcja chciała sprowadzić Igłę Kleopatry do działu egipskiego. Rząd brytyjski zgodził się na to z małem jednak zastrzeżeniem, że Igła pozostanie własnością państwa. Nic dziwnego, że taki „interes“ nie uśmiechał się zarządowi Pałacu Kryształowego i że odstąpiono od tego pomysłu.

Wreszcie w r. 1877 miljoner londyński dr Erazm Wilson zdecydował się ponieść koszty sprowadzenia Igły Kleopatry do Londynu.

Zbudowano więc w stoczni „Iron Works“, specjalny żelazny okręt w kształcie cylindra, 30 m. długi o przekroju 5 m i ochrzczono ten twór imieniem „Kleopatra“.

Olbrzymi obelisk zapakowano do kadłuba statku, zamknięto luki pokładu i dopiero wtedy wzniesiono omasztowanie, ster, kabinę i takielunek.

Żelazny cylinder wraz z kamiennym ładunkiem był holowany przez statek „Olga“. Ale podróż tych dwu statków o pięknych kobiecych imionach niezbyt się powiodła.

Ogromny balast „Kleopatry“ podrzucany przez wzburzone fale morskie przesunął się i statek położył się na boku. Wśród załogi powstało zamieszanie. Kapitan holownika chciał pospieszyć kolegom z pomocą, ale daremne były wysiłki bohaterskiej załogi: Sześciu marynarzy utonęło w walce z żywiołem, a „Kleopatrę“ wraz z cennym ładunkiem musiano pozostawić na łasce fal.

Opuszczoną Igłę przypadkowo odnalazł po kilkunastu dniach kapitan jakiegoś handlowego statku i przyholował do portu.

Wtedy zaczęto się namyślać gdzie postawić kolosalny monolit? Powstały swary i kłótnie, wzajemne publiczne napaści projektodawców, a nawet nie brakło głosów, że lepiej Igłę wrzucić do Tamizy, niż ustawić ją w nieodpowiedniem miejscu.

Wreszcie zdecydowano się na miejsce dość niezwykłe dla 17 wiekowego zabytku. Igła Kleopatry stanęła na ruchliwym bulwarze nad Tamizą, między Katedrą Świętego Pawła i Parlamentem..

I znowu na cokole utrwalono nietylko imię panującej wtedy Królowej Wiktorji, ale odrazu za jednym zamachem i wspaniałomyślność dr. Erazma Wilsona, bohaterstwo załogi statku „Olga“, szeroki gest Mohameda Alego, wicekróla Egiptu, dzielność Nelsona i Abercrombiego, czyny Thotmesa III i Ramzesa II, piękność Kleopatry, przedsiębiorczość Augusta...

Niedość jednak na tem: W czasie Wielkiej Wojny w pobliżu Igły Kleopatry rzucono z aeroplanu niemieckiego pięćdziesięcio-kilogramową bombę, która uszkodziła podstawę monolitu i stojące przy nim 2 sfinksy. Tym sposobem obelisk ten stał się przypadkiem też i pomnikiem Wielkiej Wojny...

Jeżeli Igła Kleopatry przetrwa i obecne bombardowanie Londynu i może zostanie „lekko kontuzjowana“ — śmiało będzie można ją nazwać: „pomnikiem wszystkich aktualności“.

Butti.

MINJATURY.

Niemiły jegomość.

Bardzo nie lubię, gdy mi przedstawią faceta, którego nigdy dotychczas nie widziałem na oczy, ani o którym nie słyszałem. Zwłaszcza, jeśli nie można w żaden sposób przeprowadzić dyskretnego wywiadu, kto zacz, o czem z nim gadać?

A właśnie taki wypadek wydarzył się przedwczoraj. Były imieniny jednej znajomej. Bardzo sympatyczna. Więc poszedłem. Kwiaty w garści, uśmiech na buziaku — przepisowo. Ale gospodyni jeszcze nie była ubrana. Widocznie przyszedłem za wcześnie. Otworzyła mi służąca i powiada, że pani się jeszcze ubiera, prosi, żeby poczekać w salonie.

A tam — powiada — już siedzi jeden pan. Chciałem zapytać, co to za typ, ale dzierlatka uciekła.

Walę tedy do salonu. Owszem, siedzi jeden pan. Ponury. Jaskiniowiec. Przedstawiam się. Nie uśmiecha się.

— ...brdski! — bąka swoje nazwisko pod okazałym nosiskiem.

Dobra. Co tu robić? Trzeba zacząć jakąś rozmowę.

— Te firaneczki zasunięte, a na dworze tak pięknie! Jak odsuniemy zasłonki — powiadam — zaraz się zrobi w pokoju jaśniej. Więcej światła!

— To już powiedział Goethe — zauważył ponuro typ — „Mehr Licht“ — powiedział.

— Ach tak, istotnie — odparłem. — Niech pan spojrzy, jaka urocza pogoda! Zupełnie, jakby już była głęboka wiosna! Niebo poprostu włoskie...

— To już powiedział Mickiewicz — wtrącił „brdski“ ponuro. — Powiedział: „To państwa niebo włoskie...“

— Hm, tak. Pan jest wielkim erudytą.

— Nie, jestem hydraulikiem...

—Bardzo mi miło. Wie pan, jakieś 15, czy 16 lat temu też wiosna nastała tak wcześnie. Mój Boże, nic nowego pod słońcem!...

— To już powiedział Ben Akiba — rzekł typ osowiałym głosem.

— Rzeczywiście. Z głowy mi wypadło. Poprostu plagjat. Ach, gdy tak patrzę na tę młodzież wesołą, pijaną wiosną, aż bierze mnie zazdrość. Cóż — wiosna, to pora, kiedy serca dojrzewają! Spojrzysz, zakochasz się — i przepadło! Prosisz o rękę i — kości rzucone!

— To już powiedział Juljusz Cezar — wtrącił z uporem mamut.

Zgrzytnąłem lekko zębami.

— W samej rzeczy. Ha, miłość!... Co za bogate uczucie! Uważa pan, czasem nasuwa mi się porównanie... takie: miłość jest jak wspaniałe drzewo.

Ponury facet wyjął fajkę z kieszeni.

— To już powiedział Kasprowicz — rzekł.

— Kto?

— Kasprowicz. Ten Jan. Powiedział: „miłość, to drzewo, które bujną koroną sięga niebiosów, a w piekle tkwi korzeniami“.

Zacisnąłem pięści.

— Czyżby? Tak powiedział? A wie pan, łaskawy panie, dochodzę do wniosku, że pan musi mieć bardzo liczną rodzinę... Bardzo! O, a pański ród sięga w zamierzchłą przeszłość!

Facet zarumienił się.

— Doprawdy, tak pan sądzi? A kto to powiedział?

— Darwin!!! — odparłem twardo i wyszedłem bez pożegnania.

Er-En.

NAJCZULSZA WAGA.

Najczulszą wagę zbudował Niemiec Halz. Waga ta potrafi odczuć, jeżelibyśmy postawili kropkę nad literą i. Trzeba wiedzieć, że ciężar takiej kropki odpowiada jednej 300-miljonowej grama. Gdyby zegarek mógł być tak samo czułym i dokładnym, to wykazywałby różnicę 1/10 sekundy na rok. Wspomnianej wagi używa się do badania składników ludzkiej krwi.

Na posterunku.

— Siostro Marjo! Nr. 125 na salę operacyjną. Doktór Lusmochowski już się przygotowuje do zabiegu!

Nr. 125! Siostra Marja już wie. Nieszczęśliwy mężczyzna w sile wieku. Najniedołężniejszy z pacjentów, którego trzeba było karmić i przebierać jak dziecko, nie widział. Całą twarz spowitą miał w bandaże, które usiłował zrywać w paroksyzmach bólu.

— Wie siostra — młody sanitarjusz okazał się rozmowny, pomagając jej toczyć wózek do sali — ciekawe, jaki będzie wynik? Chirurg jest jak zwykle ufny w swe siły i my również radzibyśmy byli, gdyby to się udało... ale trzeźwo patrząc... Szans tak niewiele... Dziwię się, że Lusmochowski nie przeraził się tak wielkiego ryzyka. Każdej chwili podczas zabiegu, najmniejszym fałszywym ruchem, najmniejszem niedopatrzeniem można sprowadzić śmierć. Cały czas polem operacyjnem jest mózg, najdelikatniejsze komórki ustroju... A mało co przemawia za tem, że się uda, że pacjent odzyska wzrok... A przecież z tem kalectwem mógłby żyć i sto lat! Mało to ślepców na świecie!

— Zapewne. Ale doktór Lusmochowski twierdzi...

— Wiem, że siostra jest jedną z jego najbardziej oddanych wielbicielek i że urażę siostrę tem, co powiem: Według mnie, w tym wypadku chirurg postąpił jak szaleniec. Że dotychczas wszystko mu się udawało, że zawsze sprostał zadaniu, że słusznie mu się należy ta sława, ten mir w stolicy... to nie kwestja, żeby teraz ryzykować tak!... Z chwilą złego wyniku, jego karjera może być skończona!

— Niech pan tak źle nie wróży! Ja wierzę w genjusz Lusmochowskiego...

— On sam za dużo weń wierzy i nie wiem, czy dziś się to na nim samym nie zemści!

Młody chirurg zapinał już w sali guzy białego kitla. Był spokojny, mimo świadomości wielkiej odpowiedzialności, jaką wziął na siebie, mimo, że wyczuwał różnicę między dzisiejszą atmosferą przedoperacyjną a codzienną.

Uśmiechem przywitał pielęgniarkę.

W Marji zakołatało serce.

Najdroższy szaleniec, najmilszy ryzykant! Codziennie spotyka go wśród tych białych ścian i codziennie doznaje wzruszenia na jego widok! Przecież tylko dla tych chwil obrała sobie zawód pielęgniarki.

Marek! Najdroższy Marek! Jego szlachetne oczy... Wejrzenie z cieniem głębokiego smutku, tajonego przed nią tak silnie. Ileż razy te oczy krzepiły ją, pocieszały... były jedyną ostoją w tylu długich latach męczarni...

Ach odegnać od siebie wspomnienie tego okresu — jakże długiego, jakże koszmarnego.

...Jej straszna pomyłka: poślubienie marnego, podłego człowieka, związanie się na zawsze bez cienia uczucia... Z jej strony nie było go od początku... a on? Eryk? Czy ją kochał?

Eryk! Wstrząsnęła się na to imię! Ile krzywd... ile upokorzeń!...

Nie myśleć! Nie myśleć! Niech Marek widzi jej spokój...

Eryk i Marek! Co za zestawienie! Najszlachetniejszy i najpodlejszy z ludzi... Eryk czuł dobrze tę wyższość Marka nad sobą, jego moralną przewagę. I stąd ta bezgraniczna nienawiść! Ze zranionej pychy...

Marja pamięta chwilę, w której padły słowa przełomowe: że się pomyliła że ... -cha doktora, że chce odejść... Widzi jeszcze wyraźnie, jakby to było wczoraj, zmienioną twarz Eryka... I tę drugą twarz drogą, kochaną! Twarzyczkę Li!...

Dziecko! Ona o niem w momencie tym nie pomyślała!... Ale Eryk wiedział, jak wykorzystać ten wspaniały atut.

Dziecko! Wiedział, czem ją może skuć ze sobą, czem skreślić nadzieję szczęścia: małem zdaniem, że dziecka nie odda...

I została z Erykiem i Li.

A właściwie zupełnie sama... Bo Li była jeszcze zbyt mała, by cośkolwiek zrozumieć... a Eryk?

Czy to przez jej wyznanie nastąpiła w nim ta zmiana? Czy to ona ponosi winę, że grzązł coraz głębiej i głębiej?... Że podejrzane zajęcia, podejrzane znajomości,... że

Na posterunku 2ga szp —Białecki

wódka!... Lata okropnej udręki... Wiedziała, że gdyby szukała wyjścia na drodze prawnej i tu Eryk wykazałby swój szatański spryt. Jego atutem byłoby imię rywala — największa świętość Marji... Nigdy nie zezwoliłaby na to, by związano ją z brudem, z podejrzanym procesem rozwodowym, z nazwiskiem Eryka. Nazwisko doktora było już znane w stolicy... Miałożby się stać popularnem przez skandal?...

Marja nie kochała egoistycznie...

A mała Li! Ta nieświadomie słodziła jej dnie, w których nie mogła widywać się z Markiem.

—Wspomnienie owej nocy, gdy Li ode-

Ogródki działkowe w Sosnowitz.

(f) Na terenie naszego miasta istnieje kilka kolonij ogródków działkowych, które cieszą się wielkiem powodzeniem wśród społeczeństwa, dając obok korzyści materjalnych dużo moralnego zadowolenia.

Nie będziemy wnikali, jak dotychczas ogródki te były prowadzone i jaki panował na nich porządek, lecz przejdziemy odrazu do omówienia kwestji, jak ta sprawa wygląda dzisiaj w przededniu rozpoczęcia sezonu działkowego.

Otóż ogródki działkowe, któremi dotychczas zajmował się bezpośrednio zarząd miejski

przechodzą w roku bieżącym pod opiekę fachowego zarządcy,

który jest upoważniony do wydawania wszystkich odnośnych dyspozycyj kierownika pracami działkowców i załatwiania koniecznych spraw administracyjnych. Dzięki temu ogródki działkowe będą miały opiekę już czysto fachową i będą mogły rozwijać się lepiej, wydając równocześnie lepsze plony i zyskując znacznie na zewnętrznym wyglądzie.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej w ramach pełnomocnictwa nowego zarządcy leży również **wydawanie przepisów regulujących sprawy ogródków działkowych.** Pierwsza serja wspomnianych zarządzeń została już wydana tak, że na ich podstawie możemy się zorjentować jak korzystna będzie taka działalność. Przedewszystkiem więc został znormalizowany format działki, która od tej pory musi być otoczona rabatą 35 cm szerokości, obsiana trawą.

Nada to jednolity charakter ogródkom i wpłynie znacznie na estetykę całości.

Działki mogą być obsadzone dowolnem nasieniem i sadzonkami w ten sposób jednak, aby charakter sąsiadujących ze sobą roślin był mniejwięcej ze sobą sharmonizowany.

Celem zapewnienia lepszych plonów działkowcom zarządca ogródków postanowił sprowadzić 15—20 ton suchego nawozu, który będzie rozdzielony pomiędzy dzierżawców działek w wysokości po 50 kg na jeden ogródek. Ilość ta została ustalona przez siły fachowe jako zupełnie wystarczająca dla zasilenia gleby. Koszt nawozu również niewielki. **Zapisy na nawóz przyjmuje zarząd ogródków działkowych łącznie z wpłaceniem kwoty 1.60 Rm.** Ułatwi to znacznie prace działkowcom, którzy dzięki zapobiegliwości odnośnych czynników nie będą zmuszeni do wyszukiwania nawozów w swoim własnym zakresie.

Jeśli chodzi **o plony pochodzące z ogródków działkowych, są one w całości własnością właściciela działki i ten może dowolnie niemi rozporządzać, zużywając je bądź to na własny użytek lub też pozbywając się ich drogą sprzedaży.** Zostało wprowadzone jedynie jedno ograniczenie. Nie wolno mianowicie wprowadzać kupujących na teren ogródków działkowych, a wszystkie formalności związane ze sprzedażą zbiorów muszą być załatwione poza obrębem danej kolonji działkowej. Jest to również bardzo dodatniem zjawiskiem, gdyż w ten sposób znikną z terenów ogródków targi o cenę i jakość artykułu, jak również i sami handlarze, którzy swą obecnością zakłócali spokój działkowców. Obok tego zrozumiałą jest rzeczą, że działki muszą być terminowo opłacane a wszelkiego rodzaju zarządzenia w tym kierunku będą podawane na tablicach ogłoszeniowych, ustawionych specjalnie w tym celu przy wejściu do każdej kolonji działkowej.

W ten sposób zostały więc uregulowane kwestje gospodarcze ogródków działkowych wyżej przytoczoną serją zarządzeń i wprowadzeniem wielu wymienionych udogodnień. Następnie nowy zarządca zajął się uregulowaniem kwestji ruchu i przebywania na terenie danej kolonji a to celem zapobieżenia kradzieżom i wyeliminowania z najbliższego otoczenia niepożądanych elementów. W związku z tem **zostały zaprowadzone nowe legitymacje, w które obowiązani są zaopatrzyć się wszyscy działkowcy.** Legitymacje te ważne są jedynie za jednoczesnem okazaniem palcówki, a koszt ich wynosi 30 fen. za sztukę. W ten sposób ogródki działkowe przestaną być terenem spacerów ludzi, którzy nigdy w życiu nie mieli nic z działkami wspólnego, wywoływali często awantury, prowadzili niszczycielski proceder i przeszkadzali w pracy, a staną się miejscem, gdzie każdy działkowiec dołoży sił i starań, aby z tego maleńkiego skrawka ziemi wydobyć maksimum płodności.

Legitymacje wydawane będą tylko działkowcom i ich najbliższej rodzinie,

a kontrola ich została powierzona specjalnym nadzorcom, którzy będą mieli wyznaczone specjalne dyżury na terenach działkowych. Wprowadzanie żydów na działki jest surowo zakazane. Wszystkie działki, które zostały dobrowolnie czy też przymusowo opuszczone przez swych dzierżawców, przechodzą automatycznie na własność Głównego Zarządu Ogródków Działkowych.

Z powyższego wynika, że wreszcie zostały docenione należycie instytucje ogródków działkowych, które od tej pory będą napewno terenem wyścigu pracy i podniesienia kultury rolnej nietylko w Sosnowitz, ale w całem Zagłębiu Dąbrowskiem.

Niebywała zbrodnia wyrodnej macochy w Sosnowitz.

Przez przykładanie pijawek chciała dziecko dwuletnie pozbawić krwi.

(b) Onegdaj mieszkańcy dzielnicy Konstantynów w Sosnowitz przerażeni zostali niezwykłą wiadomością, która w swej potwornej postaci wydawała się wprost nieprawdopodobną. W jednem z mieszkań kryła się ponura zagadka, która omal nie pociągnęła za sobą śmierci dwuletniej dziewczynki.

Przy ulicy tej zamieszkiwała rodzina złożona z trzech osób. Ojciec rodziny po śmierci swej żony ożenił się powtórnie — mając dwuletnią dziewczynkę z pierwszego małżeństwa. Macocha niechętnem okiem patrzyła na dziecko i **za wszelką cenę postanowiła go się pozbyć.** Wobec męża starała się być przykładną żoną i matką dla dziecka.

Za środek swej zbrodni wyrodna macocha obrała pijawki lecznicze. Ilekroć mąż wyszedł do pracy, kazała się dziecku kłaść na łóżko i **na brzuszek maleństwa kładła pijawki, które po kilka godzin ssały krew z ofiary.** Dziewczynka po kilku takich zabiegach zaczęła chudnąć, zbladła, nie skarżyła się jednak nikomu, bowiem macocha zapowiedziała jej, że ją zamknie w piwnicy, albo zabije, jeśli powie komu o tem, że „mama ją leczy".

Tak upłynęło kilkadziesiąt dni, w czasie których **z dziecka pozostał tylko cień, przerażając swym wyglądem.** Pewnego jednak dnia, gdy macocha była chwilowo nieobecna, dziecko poskarżyło się ojcu ze łzami w oczach, że „jak tatuś idzie do pracy, to mama rzuca na nią robaki", które gryzą. Zaintrygowany tem wynurzeniem dziecka ojciec postanowił zbadać tę sprawę, tembardziej, że w żaden sposób nie mógł odkryć powodu, dla którego dziewczynka więdnie niemal w oczach.

Wyszedł więc z domu pod pozorem pójścia do pracy i przeczekawszy dobrą godzinę czasu na ulicy, **wrócił do mieszkania, nie tłumacząc się żonie zaskoczonej jego nagłym powrotem.** Żona wydawała mu się nietylko zaskoczona, ale zarazem dziwnie zmieszana, co wzbudziło w nim podejrzenie. Gdy zapytał o córkę, żona odpowiedziała mu zimnym głosem, że dziecko czuje się gorzej jak zwykle, więc położyła je do łóżka. Mąż nie dał się jednak łatwo zbyć podejrzaną odpowiedzią żony, podszedł do łóżka, gdzie rzeczywiście leżała blada z wycieńczenia dziewczynka, robiąc wrażenie pogrążonej w głębokim śnie.

Tknięty złem przeczuciem ojciec odchylił raptownie kołdrę i oczom jego przedstawił się mrożący krew w żyłach widok. **Na brzuszku dziecka wiło się sześć potwornych pijawek, ssąc resztki krwi z gasnącego organizmu.** Zrozpaczony ojciec zawiadomił o wszystkiem policję, która **z miejsca osadziła zbrodniczą macochę w areszcie.**

Przybyły na miejsce wypadku lekarz stwierdził, że każdorazowa taka „kuracja" przeprowadzana przez macochę, **kosztowała dziecko stratę kilkudziesięciu centymetrów sześciennych krwi.** Lekarz oświadczył, iż niewiele brakowało, a cel macochy byłby osiągnięty. Ponura ta historja wywarła przygnębiające wrażenie na mieszkańcach najbliższej okolicy, wywołując **ogromne oburzenie przeciwko potwornej matce.**

Ze względu na toczące się śledztwo, bliższe dane trzymane są w tajemnicy.

Co dzień niesie?

Zakup skóry do pomp.

(h) Celem zaopatrzenia właścicieli studni przeprowadzających w własnym zakresie studnie i pompy Urząd Gospodarczy w Saybusch wydaje karty zezwoleń na zakup koniecznej ilości skóry.

Wniosek na udzielenie kart zezwoleń skierować należy do odnośnego Urzędu Gospodarczego. Wnioski po zbadaniu skierowane zostaną do Powiatowego Urzędu Gospodarczego. Formularz na wnioski otrzymać można w miejscowym Urzędzie Gospodarczym. Po zapadnięciu decyzji, karty zezwoleń doręczone zostają wnioskodawcom przez Miejscowe Urzędy Gospodarcze. Wszelkie interwencje osobiste są bezcelowe.

Statut budżetowy dla powiatu Saybusch.

(h) Na rok podatkowy 1940 Landrat powiatu Saybusch ogłosił obecnie statut budżetowy. Na podstawie tego statutu ustanowiono wysokość wydatków budżetowych w zwyczajnym budżecie na 3.514.200 RM., wysokość nadzwyczajnych wydatków na sumę 550 000 RM.

Jako granicę maksymalną bieżącego kredytu w Komunalnej Kasie Oszczędności na rok rachunkowy 1941 ustalono na sumę 100.000 RM. Pozwolenie władz nadzorczych zostało zaciągnięte.

Nowe zieleńce w Trzebini.

(h) Zarząd miejski miasta Trzebini przystąpił obecnie do prac wstępnych nad założeniem wzdłuż ulicy Poznańskiej nowych zieleńców.

Projektuje się założenie zieleńców na całej szerokości między krawężnikiem ulicy a płytami, przerwane jedynie przy wjazdach. Zieleńce zasadzone zostaną akacjami lub klonem. Projekt ten zmieni niewątpliwie w znacznym stopniu wygląd tej najbardziej reprezentacyjnej ulicy miasta.

Przedłużenie terminu do złożenia zeznań podatkowych.

(h) Minister Skarbu przedłużył dla włączonych obszarów wschodnich termin do składania zeznań podatkowych do końca marca 1941 r.

Przedłużenie terminu odnosi się do zeznań dla podatku dochodowego, ustalenia zysku, podatku od korporacyj i podatku obrotowego za rok kalendarzowy 1940, dla podatku przemysłowego za lata budżetowe 1940 i 1941, tudzież do zeznania o majątku na dzień 1 stycznia 1941.

Szczególny wypadek.

(b) Dnia 5 bm. w Bendzinie przy Bahnhofstrasse miał miejsce szczególny wypadek. Z bramy, znajdującej się przy tejże ulicy fabryki likierów, wyjeżdżała furmanka, zaprzężona we dwa konie. Przy przekraczaniu linji tramwajowej na jezdni, jeden z koni stąpnął kopytem tak fatalnie, że hacele, znajdujące się przy podkowie, zaryły się w wyżłobienie szyn, naskutek czego zwierzę upadło, zatarasowując tem samem ruch tramwajowy na tym odcinku.

Hacele tak uparcie zaryły się w wyżłobienie, że nie pomogło żadne wybijanie ich narzędziami ślusarskiemi i w rezultacie musiano koniowi zdjąć podkowę. Wskutek szczególnego wypadku ruch tramwajowy na odcinku Bendzin—Sosnowitz został wstrzymany na przeciąg 15 minut. Wypadkowi temu tradycyjnie towarzyszył tłum gapiów, który tarasował resztę jezdni.

(pt) **WYDAWANIE KART ŻYWNOŚCIOWYCH W NOWYM GMACHU.** Karty żywnościowe dla ludności Grodźca wydawane będą w nowym gmachu przy Bendzinerstrasse 62.

(pt) **UREGULOWANIE „SZTOLNI".** Onegdaj w Grodźcu przystąpiono do regulacji „sztolni". Roboty wykonywane są pod fachowem kierownictwem technika budowlanego. Przy regulacji „sztolni" zatrudnionych jest około 20 ludzi.

(h) **ZAMKNIĘCIE PRZEDSIĘBIORSTWA.** Regierungspräsident w Oppeln, jako Urząd Kontroli cen, zarządził natychmiastowe zamknięcie składu owoców i jarzyn w Zawierciu, ponieważ właściciel składu wielokrotnie przekraczał przy sprzedaży owoców i jarzyn ceny maksymalne. Pozatem przeważną część artykułów, wystawionych na sprzedaż zakupił w handlu pokątnym, płacąc już znacznie wyższe ceny.

(pt) **GRODZIEC BUDUJE INSPEKTY.** Onegdaj w Grodźcu przystąpiono do budowy inspektów, które będą się mieściły na dawnym placu szkolnym. W inspektach tych ma być zasiana znaczna ilość warzyw.

(pt) **ZOSTAŁA OKRADZIONA W CZASIE ZASŁABNIĘCIA.** Onegdaj w Gichowie miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległa mieszkanka Grodźca, Stelmachowa. Jadąc do rodziny, zasłabła w drodze, z czego skorzystał złodziej, który nieszczęśliwej skradł znaczne sumy pieniężne. Stelmachowa tak przejęła się stratą pieniędzy, że zachorowała.

(pt) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA ULICY.** Onegdaj w Grodźcu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniem Grodźca, Stanisław P. P., idąc chodnikiem do domu, potknął się tak nieszczęśliwie, iż zwichnął sobie nogę. Nieszczęśliwy odprowadzono do domu.

(h) **KRADZIEŻ BIELIZNY.** W ostatnim dniu nieznani sprawcy wtargnęli na strych realności przy Kurzenstrasse w Zwiercieu i skradli większą ilość bielizny, wywieszonej do suszenia.

(h) **WŁAMANIE DO FABRYKI OBUWIA „BATA" W CHEŁMKU.** W nocy na 1 marca br. skradziono z fabryki obuwia „Bata" w Chełmku większą ilość skóry wierzchniej, ogólnej wartości około 618 RM. Sprawcy przedostali się przez otwarte okno do oddziału modelowego, dokąd udało się im wejść za pomocą podrobionych kluczy.

---

szła... Zmęczonemi bólem oczętami błagała matkę o pomoc, o ulgę w cierpieniach... W tej straszliwej chwili Marja wierzyła jedynie w genjusz Lusmochowskiego... Użyła wszystkich najświętszych zaklęć, najniższych próśb, by tylko Eryk dopuścił rywala do łóżka umierającego dziecka. Zwalczyła wreszcie to zawistne, uparte „nie!" — ale kosztem jakiej ofiary!... przysięgi, że póki mąż żyje, nie połączy się z Markiem!...

A było zapóźno... i zdolności młodego chirurga nie zdziałać nie mogły... Li umarła. Przysięga obowiązywała. Marja mogła odejść od męża, mogła powoli zapominać o jego szykanach, dręczeniach, razach... ale szczęście było niemożliwe.

Marek był świadomy wszystkiego. Często buntował się, żądał od niej złamania przysięgi, trochę szczęścia dla siebie...

Marja przywdziała biały fartuch pielęgniarki, by być bliżej niego, by żywiej odczuwać jego przeżycia i wzruszenia. Wspólna praca, zainteresowania jeszcze bardziej ich zespoliły...

Marek!...

Teraz właśnie zwraca się do niej:

— Siostra będzie łaskawa odczytać mi kartę chorego!

Chirurg miał zwyczaj przed każdą operacją przeglądać jeszcze wykres gorączki pacjenta w ostatnich dniach, sprawozdanie z przebiegu choroby.

Młody asystent podał pielęgniarce żądaną listę. Spojrzała na dane personalne w nagłówku.

Nagły cios ubezwładnił ją! Więc to był Eryk! Ten znienawidzony ślepiec z szczelnemi bandażami na twarzy! Eryk!

Spokojnie! Spokojnie! Nic nie dać poznać po sobie!...

Za chwilę doktór odczyta te dane. Marek będzie wiedział! Będzie wiedział, kim jest pacjent. Że najzacieklejszy wróg leży przed nim zupełnie nieszkodliwy, bezbronny, zdany na jego łaskę... Człowiek, który żyć nie powinien... Człowiek podły... Człowiek — szkodnik... Gdy on wyposażony jest w noże i pensety... w całą tę medyczną wiedzę, która umie budować — ale może i niszczyć... Marek to sobie wyraźnie uprzytomni...

Dłoń chłodzi czoło.

Co za myśli!?... Marek i czyn nieszlachetny! Marek i myśl o zabójstwie!! Jakże skrzywdziła go tem zestawieniem!

Marek będzie za chwilę wiedział... Odkryć mu nazwisko operowanego, to to samo, co powiedzieć: „Dobrze spełniony obowiązek przekreśli całe twoje szczęście!".

Obowiązkiem jest ratować chorego... A przecież śmierć Eryka czyni przysięgę nieobowiązującą, staje się bramą do wymarzonej, tak długo wyczekiwanej, szczęśliwej przyszłości...

Co za brutalne zrządzenie losu! Ratować życie własnemu katu! Przystępować do spełnienia obowiązku ze świadomością tego!

A jeżeli nerwy nie dopiszą i ręce chirurga zadrżą w najkrytyczniejszym momencie? A przecież ta chwila właśnie może decydować o wyniku operacji, o życiu ludzkiem... o opinji doktora...

— Siostra znalazła już kartę?

Jego spokój... Ta kjest pewny siebie, swych dłoni szczupłych, giętkich, każdego ruchu zręcznych palców. On wierzy, że swą wiedzą i umiejętnością pomoże nieszczęśliwemu kalece. Ileż zapału i entuzjazmu wkłada doktór w przygotowania do zabiegu. Wiele razy to skupienie wewnętrzne, widoczne w ściągnięciu brwi, to opanowanie, ratowało życie ludzkie!

Zmącić ten spokój!... Myśl skupioną teraz na jednem: na chorobie pacjenta, zaprzątnąć innemi problemami? Podsunąć doktorowi myśli o osobistych sprawach w chwili, gdy zapomnieć mu o nich właśnie każe obowiązek? Jak doktór na to zareaguje?...

Czy wartownik zostawiony na odpowiedzialnym posterunku, widząc, że własny dom jego płonie, nie pobiegnie, by go ratować?... A gdyby nawet wrodzona obowiązkowość nie zezwoliła mu na opuszczenie warty, to czy widok ruin kochanego domostwa nie wpłynie bezwiednie na przebieg i rezultat pełnionej służby?...

A gdy operacja się nie uda właśnie przez samą świadomość kolizji obowiązku z interesami osobistemi? Czyż młody chirurg nie zwątpi w siebie, czyż myśl o tem nie unieszczęśliwi go na całe życie?... .

Marja rozumie, że doktór bezwzględnie nie może wiedzieć.

— Siostra będzie łaskawa odczytać mi dane!

Marja bierze w rękę żółtą listę, kreśloną w rubryki.

Pada zmyślone imię, przekręcone nazwisko, liczba lat, zawód...

Za chwilę siostra Marja, jak zwykle, jak codzień, pomaga chirurgowi wciągać gumowe rękawiczki.

Potem tradycyjnie, lekko ściska mu dło-

Dłonie, które nieświadome — zadecydują... .

Marja Dalborówna.

Sukcesy pracy samorządowej w Zagórzu

Kolonja działkowa na 160 morgach. — Budowa i naprawa ulic.

(h) **Pierwszy rok działalności zarządu gminnego Zagórze skończył się dla kierownictwa poważnym sukcesem. Po całkowicie przeprowadzonej wewnętrznej reorganizacji samorządu gminnego i uporaniu się z największemi trudnościami, zarząd coraz konsekwentniej przeprowadza swoje zamiary i projekty.**

Jak zresztą wszędzie na nowowłączonych obszarach wschodnich, tak i zarząd gminy Zagórze w chwili objęcia urzędowania stanął przed wyjątkowo trudnem zadaniem.

W każdej dziedzinie pracę samorządową należało rozpocząć od podstaw. Na skutek działań wojennych pod względem socjalnym i gospodarczym panowały wyjątkowo niekorzystne warunki. — Przeważna część mieszkańców była bez pracy i jednym z pierwszych zadań zarządu było właśnie zajęcie się ich losem. W wyniku energicznie prowadzonej akcji udało się w stosunkowo krótkim czasie wszystkich umieścić, względnie zapośredniczyć do pracy. Dziś Zagórze tak samo, jak cały szereg innych gmin, nie ma praktycznie żadnych bezrobotnych. Osoby pobierające obecnie zasiłki, istotnie nie są zdolne do pracy zarobkowej.

Z tą samą energją zarząd gminy zajął się uporządkowaniem i upiększeniem ogólnego wyglądu miejscowości.

W pierwszym rzędzie

przeprowadzono gruntowny remont budynku zarządu gminnego,

wskutek czego dziś zarząd gminy znajduje się w budynku dającym rękojmię celowego i sprawnego załatwiania spraw bieżących, jak i interesantów. W wyniku tej akcji zburzono także cały szereg starych chylących się do upadku ruder, które swym nieestetycznym wyglądem szpeciły ogólny wygląd osady. Wielki teren nieużytków — **około 160 mórg ziemi zniwelowano i przeznaczono na stworzenie kolonji ogródków działkowych.** W miarę możności założono także nowe zieleńce i trawniki.

Dalszym sukcesem zarządu jest renowacja wszystkich szkół, jak i przeprowadzona w ostatnim czasie całkowita reorganizacja straży pożarnej. Niemniej ważnym sukcesem urzędu skarbowego jest zmniejszenie zaległości podatkowych o 50 proc.

Zupełnie niespodziewanym wynikiem uwieńczona została przeprowadzona w ubiegłym roku zbiórka starego metalu i żelastwa. W przeciągu kilku tygodni zebrano wielką ilość zdatnych do dalszego użycia surowców. Taksamo pomyślnym wynikiem skończyła się przeprowadzona w szkolach powszechnych pod kierownictwem nauczycieli zbiórka ziół leczniczych po okolicznych lasach i polach.

Również i na rok bieżący zarząd gminy Zagórze ma wielkie plany.

W pierwszym rzędzie przystąpi się do budowy nowych ulic,

jak i do rozbudowy i uporządkowania już istniejących ulic i dróg. Tak np. już w najbliższym czasie przystąpi się do gruntownej przebudowy Steinstrasse w Zagórzu jak i Nordstrasse w Klimontowie. Opracowano także cały szereg dalszych projektów budowy, względnie naprawy ulic i chodników i należy się spodziewać, że wszystkie te zamierzenia w przeciągu roku zostaną zrealizowane.

Zniwelowany w ubiegłym roku teren nieużytków zostanie w tym roku doprowadzony do stanu dalszego porządku, w pierwszym rzędzie przez budowę odpowiednich dróg i ścieżek. Aby użyć cały ten obszar,

projektuje się założenie wielkiego stawu rybnego.

Cały obszar przeznaczony na ogródki działkowe podzielono na parcele o wielkości 500 m. kw. Aby udostępnić jaknajszerszym warstwom nabycie, względnie dzierżawę działek, ceny dzierżawy utrzymane są wyjątkowo niskie.

Cała kolonja stoi pod kierownictwem fachowego ogrodnika, którego zadaniem będzie obok ogólnego nadzoru, także zaopatrzenie działkowców w potrzebne nasiona i rośliny. Zarząd gminy nosi się poza tem z zamiarem obsadzenia wszystkich gminnych ulic i placów, jak i ogrodów szkolnych drzewami owocowemi, dzikiemi różami jak i krzewami. W ogrodach szkolnych zasadzi się także drzewa morwowe, celem rozpoczęcia w latach przyszłych hodowli jedwabników. — Wszelkie te plany niewątpliwie przyczynią się do **znacznego ożywienia ogólnego wyglądu miejscowości** i niewątpliwie brzydka osada przemysłowa z biegiem czasu przemieni się w kwitnącą osadę wśród zieleni.

Wyjątkowe trudności nastręczała także reorganizacja pożarnictwa. Aby zmniejszyć niebezpieczeństwo wybuchu pożaru — jeszcze **w tym roku przystąpi się do założenia dwóch wielkich stawów, służących do gaszenia ognia.** W trosce o wyszkolenie zastępów strażackich ukończy się znajdującą się obecnie w stanie surowym remizę strażacką w Józefowie. Remiza ta po znacznem rozszerzeniu, przeznaczona zostanie na cele szkoleniowe.

Wielką troską dla zarządu gminnego jest także

katastrofalny stan zaopatrzenia gminy w zdrową wodę do picia.

Chcąc przyczynić się do ogólnej poprawy zdrowotności, zarząd gminy nie bacząc na koszty, postanowił opracować projekt zaopatrzenia całej gminy w wodę zdatną do użycia. Jeszcze w tym roku samorząd chce przystąpić do realizacji tego projektu. **Niemniej ważną sprawą jest uregulowanie ścieków.** — Dotychczas ścieki odpływają wprost na okoliczne pola, co oczywiście na dłuższą metę jest rzeczą niemożliwą, a przedewszystkiem pod względem zdrowotnym, bardzo szkodliwą dla otoczenia. Odnośny projekt został już opracowany, chociaż dokładny okres do rozpoczęcia tych prac zależny jest od uregulowania ścieków także i w innych gminach, a nawet w całym powiecie.

Zaznaczyć jeszcze należy, że Zarząd czyni wszelkie starania, aby także i na polu kulturalnem posunąć się naprzód. Między innemi przewiduje się budowę domu towarzyskiego, który oprócz restauracji wraz z salami towarzyskiemi i jadalnemi zawierać będzie bibljotekę ludową. **be.**

Nowy regulamin dla interesentów w Urzędach Pracy.

(f) **W Urzędach Pracy na terenie Sosnowitz zdarzało się bardzo często wiele nieporozumień a nawet ostrych scysyj między interesantami a pilnującymi porządku funkcjonarjuszami, które niejednokrotnie dochodziły do takiego stopnia, że musiano cześć publiczności usuwać.**

Ponieważ prowadzone w tym względzie dochodzenia wykazały, że winę ponosi zawsze nie umiejąca się odpowiednio zachować publiczność, nie ze złej woli nawet, ale z nieznajomości przepisów obowiązujących na terenie danego urzędu, odnośne władze celem zapobieżenia szerzeniu się podobnych incydentów, wydały instrukcje, jak należy się zachowywać w Urzędach Pracy.

W myśl wspomnianej instrukcji na terenie danego Urzędu Pracy wolno przebywać tylko tym osobom, które znajdują się tutaj w sprawach ściśle urzędowych. **Po załatwieniu swych spraw należy natychmiast Urząd Pracy opuścić.** Na żądanie urzędników względnie porządkowych należy udowodnić konieczność przebywania na terenie danego urzędu. Osobom w stanie nietrzeźwym wstęp do Urzędu Pracy jest zabroniony. Zabrania się zabierania ze sobą do gmachu Urzędu rowerów, wózków dziecinnych itp. **Rowery wolno tylko przechowywać w specjalnych stojakach dla rowerów lub w miejscach uprzednio na ten cel przeznaczonych.** Wszelkiego rodzaju zebrania lub jakiekolwiek inne zakłócenia spokoju i normalnego toku pracy, zwłaszcza przez hałasy i głośne rozmowy są surowo wzbronione. Gra w karty i kostki lub jakiekolwiek inne gry, używanie napojów alkoholowych, sprzedawanie towarów, rozdawanie druków, ulotek, kartek itp. o ile takowe nie pochodzą ze strony urzędowej, dalej pisanie na ścianach, zanieczyszczanie ścian, mebli, pokoi, korytarzy i schodów są wzbronione. **Zakazane jest również palenie tytoniu we wszystkich ubikacjach należących do danego urzędu pracy.** Wywieszanie ogłoszeń i wszelkiego rodzaju plakatów może nastąpić jedynie za pisemnem zezwoleniem Urzędu Pracy. Wszystkie przedmioty znalezione na terenie Urzędu Pracy należy bezwzględnie złożyć w kancelarji Urzędu. **Zarządzeniom urzędników, osób zatrudnionych w Urzędzie Pracy oraz porządkowych należy się z całą ścisłością podporządkować.** Przekroczenia wyżej wymienionych punktów regulaminu podlegają karze. Pozatem wyznaczona być może na mocy § 259 ustawy o pośrednictwie pracy i ubezpieczaniu bezrobotnych za każde przekroczenie kara porządkowa w wysokości 100 Rm. Ta kara porządkowa potrącona być może z kwoty zapomogowej.

Biorąc pod uwagę powyższą instrukcję zwracamy uwagę wszystkich obywateli, aby z chwilą, gdy znajdą się na terenie Urzędu Pracy, ściśle się do niej stosowali i nie narażali się na zupełnie niepotrzebne represje ze strony odnośnych czynników.

Wiosna i gawrony.

Już tak utarło się na tym bożym świecie, że ludzie, gdzieby nie mieszkali, czy na Dalekiej Północy, Wschodzie czy Południu, wszędzie oczekują z utęsknieniem pierwszych zwiastunów wiosny. Mieszkańcy wsi naszych mają możność obserwowania przylotu dobrych znajomych, skowronków czy bocianów, które wracają w rodzinne strony, przynosząc zapowiedź rychłego ciepła. Witają więc skrzydlatych przyjaciół i zaglądają do komór i spichrzów, przesypują ziarno — czy oby będzie zdatnem do zasiewu i starczy go..., obchodzą swe pola, badają wilgotność ziemi — czy rychło li będzie można rozpocząć orkę.

W mieście natomiast, wciśnięci w szare bloki kamienic, jesteśmy pozbawieni zazwyczaj możności spostrzegania tych widomych znaków zbliżającej się wiosny. A jednak i tu możemy zaobserwować niejedno. Weźmy np. chociażby znane nam dobrze gawrony. Ptaki te na pierwszy rzut oka wydają się nam niesympatyczne, a jednak obserwując je dłużej, nabieramy wręcz przeciwnego przekonania.

Po przeciwnej stronie ulicy, vis a vis naszych okien, stoi parę drzew. Ilekroć odrywamy oczy od stosu papierów i kierujemy je w dół, by dać im chwilę wytchnienia, wzrok nasz pada na nagie, z liści ogołocone drzewa, na których widnieje parę zniszczonych zeszłorocznych gniazd gawronich. Od kilku dni rozpoczął się na tych drzewach ruch niebywały — rzekłbyś, że ożyły. Gawrony bowiem zaglądnęły znów do swych gniazd.

Długo trwał ich gwarliwy „sejm“, a kiedy nie mogły jakoś dojść do ustalenia dobrych sąsiedzkich stosunków, w czem brużdżiły może i dawne porachunki, zdecydowały się, aby spory rozstrzygnął naczelnik kolonji. Wiadomo bowiem, że gawrony budują zawsze gniazda po kilka lub kilkanaście na jednem drzewie, a nad porządkiem i zgodą czuwa wybrany przez nich „wójt“. Ten nie szczędząc swego potężnego dzioba dotąd rozdawał razy na prawo i lewo, pomijając sobie względem specjalnie opornych uderzeniami skrzydeł, aż wkońcu poszczególne parki objęły w posiadanie to lub owo gniazdo.

Zaczęła się naprawa i odbudowa. Obserwując zajęte przy tej czynności ptaki, musimy niejako podziwiać ich spryt i przebiegłość, ale i stwierdzić, że podobnie jak ludzie i gawrony odznaczają się różnemi temperamentami. Zazwyczaj mąż i żona lecą na „rozdobędy“ i przynoszą w dziobkach materjał dla naprawy gniazd. Nie można bowiem w tak niepewnych czasach puszczać żony samej — wszak pokus po drodze bez liku, a o nieszczęście czy zdradę nietrudno. Mógłby ktoś panią serca uprowadzić, a wówczas tragedja gotowa.

A jednak im bardziej postępuje budowa gniazda i im mniej brakuje do jego wykończenia, tem rzadziej i bliżej odlatują gawrony, a nawet jedno z nich pozostaje na straży gniazda. Nie zawsze bowiem układają się sprawy tak, jakby sobie tego ktoś życzył, a niektóre gawrony — podobnie jak pewne typy ludzi — lubią korzystać z cudzych wysiłków i pracy. Zdarza się więc niejednokrotnie, że kiedy jakaś parka, snując słodkie marzenia o przyszłych pociechach, odleci po ostatnie niezbędne patyczki, zastaje po powrocie swe gniazdo obrabowane doszczętnie. Rzadko wówczas pomagają wymówki i kłótnie, a nawet interwencja „wójta“ pozostaje zazwyczaj bez rezultatu. I biedne gawrony muszą niestety, z większą dozą ostrożności, zaczynać pracę na nowo.

CIEKAWOSTKI.

ILE ŻELAZA ZJADA RDZA?

Z danych statystycznych, jakie zostały przeprowadzone przez huty żelaza wynika, że 21 miljonów ton żelaza rok rocznie niszczy rdza. W latach 1890 -1923 wydobyto n. p. 1723 miljonów ton żelaza, z czego 718 miljonów ton zniszczyła rdza.

KROKODYL WARTOWNIKIEM ZŁODZIEI.

Przed niedawnym czasem zdarzył się bardzo ciekawy wypadek w Afryce, a mianowicie 11-tu murzynów-złodziei uciekało ze zrabowanemi rzeczami przed policja. Złodzieje rzucili się do wody, bo chcieli za wszelką cenę dostać się na drugi brzeg rzeki, gdzie już było terytorjum należące do innego państwa. I kiedy płynęli w poprzek rzeki, zobaczyli, że podąża za nimi olbrzymi krokodyl. Jeden z murzynów poszedł odrazu na dno, bo dostał ataku serca. Pozostali murzyni nie płynęli już na drugi brzeg, a wyladowali na znajdującej się w środku rzeki malutkiej wysepce. Musieli jednak przebyć tam aż cztery dni, bo krokodyl pływał ustawicznie dokoła wysepki i pilnie strzegł ich. Szczęściem, a może nieszczęściem, nadjechała policja, odebrała złodziejom skradzione rzeczy, lokując przemyślnych murzynów w więzieniu.

* * *

W czasie ulubionych dawniej polowań z sokolami, zwłaszcza na ptactwo, zdarzyło niejednokrotnie, że niejeden ptak dostawał się żywcem w ręce myśliwych. Jeżeli udało się w ten sposób złapać czaplę, to wyrywano jej ozdobne pióra i puszczano wolno. Przytem nakładano jej zazwyczaj metalowy pierścień na nogę lub obrączkę na szyję z datą polowania i godłem myśliwego. Taką czaplę upolowaną przez Władysława IV w dniu 18 maja 1647 r., złapał następnie 19 lipca 1677 r. król Jan III, jak to sam zanotował własnoręcznie w swoim kalendarzu. Czapla ta bujała sobie z obrączką Władysława IV przez lat 30.

* * *

W okolicach równikowych południowej Ameryki żyją olbrzymie żółwie, na których grzbiecie człowiek może siadać okrakiem, jak na koniu. Niektóre z nich dochodzą do stu kg wagi. Mięso tych żółwi ma być bardzo smaczne. Dostarczają one ponadto znakomitego tłuszczu, który może zastępować masło, a jest o wiele lepszym od oliwy.

Żółwie przez długi okres czasu mogą obchodzić się bez pożywienia. Niektórzy dowodzą, że hodowane przez nich żółwie nie pobierały w ciągu 18-tu miesięcy żadnego pokarmu. Pewna odmiana tych żółwi posiada worek u nasady szyi, w którym gromadzi zapas wody, w ilości do 7 litrów. Na jednym z okrętów zabito żółwia i spróbowano jego zapasowej wody, przyczem okazało się, że woda ta była zupełnie świeżą i smaczną.

Żółwiom towarzyszą i przebywają w ich pobliżu małe ptaszki, które siadają na grzbiecie, głowie lub szyi żółwia, by wydziobywać drobne nasionka trawy, które zatrzymują się w fałdach skóry, kącikach ust i nozdrzach. Żaden żółw nie okazuje nigdy najmniejszego niezadowolenia z postępowania swych małych gości.

* * *

Nawet u ludów dzikich okazała się potrzeba miar. Przez długi okres czasu używano do mierzenia kroku, łokcia, stopy, dłoni, pięści i t. d. Ciekawemi miarami posługiwali się Arabowie. Najmniejsza miarą u nich była grubość włosa wielbłąda, która wynosi nieco mniej od pół milimetra. Stąd też utarło się określenie, że pomiaru dokonano na włos dokładnie. Następną zkolei miarą była odległość 6 ziarn jęczmiennych, ułożonych obok siebie w kierunku szerokości. Miara ta wynosiła około 2 cm.

Niemcy-Szwajcarja w piłce nożnej 4:2.

Sztutgart, 11 marca. **Na stadjonie w Sztutgarcie rozegrano pierwszy tegoroczny międzypaństwowy mecz piłkarski między Niemcami a Szwajcarją, zakończony zwycięstwem Niemiec w stosunku 4:2 (1:1).**

Do pauzy obydwie drużyny grały równorzędnie, a nawet Szwajcarzy posiadali lekką przewagę. Po pauzie natomiast sytuacja uległa zasadniczej zmianie. W ciągu ośmiu minut Niemcy strzelili trzy bramki i zapewnili sobie prowadzenie 4:1, którego Szwajcarzy już nie zdołali wyrównać, strzelając zaledwie jedną bramkę.

13 narodów na zawodach akademickich w Kitzbühel.

(§) **Kitzbühel**, 11 marca. Z racji odbywających się w Kitzbühel narciarskich zawodów studenckich, zorganizowanych przez kierownictwo organizacji młodzieży Rzeszy, w których to zawodach wzięły udział ekipy narciarskie z 13 krajów, przywódca młodzieży Rzeszy dr Scheel podejmował przedstawicieli organizacji młodzieży akademickiej zaprzyjaźnionych krajów, wśród których obecni byli reprezentanci delegacyj z Bułgarji, Danji, Finlandji, Flandrji, Słowacji, Holandji, Włoch, Japonji, Norwegji, Rumunji, Szwecji, Hiszpanji i Węgier.

W przemówieniu, jakie przy tej okazji dr Scheel wygłosił do obecnych, nadmienił on, iż niezwykle serdecznie wita ich udział w narciarskich zawodach w Kitzbühel, ponieważ jest to przyczynkiem do nowego porządku europejskiego i światowego, którego zwycięski pochód obecnie się rozgrywa.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz Emmastr 12, tel. 352 32 — Administracja: Ernst Kublow Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr 18 Dombrowa [illegible]

Odwołanie.